Nr. 3. — We Lwowie 12. stycznia 1906.

„ROLNIKA"

okładka inseratowa.

Biuro redakcyi i administracyi: Lwów, Karola Ludwika 3.

CENA OGŁOSZEŃ: 16 h. od wiersza cztery razy łamanego drobnym drukiem. Szósta część stronicy 8 K. Czwarta część stronicy 12 K. Trzecia część stronicy 15 K. Połowa stronicy 20 K. Cała stronica 40 K. Przy częstszem inserowaniu opust stosowny a to przy całorocznem aż do 50%.

Czytelników naszych prosimy, aby zamawiając cokolwiek podług inseratu w naszem piśmie powoływali się zawsze na „Rolnika".

HURTOWNY
SKŁAD
NASION
GOSPODARCZYCH
WARZYWNYCH
— I —
KWIATOWYCH

1 2—24

1860 rok założenia 1860

L. Freege

Kraków

CENNIKI, SPECYALNE OFERTY I WZORY NASION, PRZESYŁAM NA ŻĄDANIE

PIERWSZA KRAJOWA
WZOROWO PROWADZONA
SZKÓŁKA
DRZEW
OWOCOWYCH
OZDOBNYCH
SZPILKOWYCH
I RÓŻ

Oryginalne

ALFA-LAVAL

są pod względem trwałości, wydajności i dokładności oddzielania tłuszczu

Separatory

niedościgniona.

Przeszło **pół miliona** w ruchu, odznaczone 600 pierwszymi nagrodami.

Katalogi gratis i franco.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ALFA SEPARATOR

PRAGA WIEDEŃ GRAC

Fabryka pierwszorzędnych maszyn i przyrządów mleczarskich.

Zastępstwo generalne dla Galicyi i Bukowiny:

16 51—52 ***S. A. BUBERA SYNOWIE we Lwowie.***



Połączone fabryki wełniane oferują obecnie przezemnie około 4000 sztuk tak zwanych

Wojskowych derek na konie

po bajecznie niskiej cenie

tylko 2 zł. 20 ct. za sztukę
a 4 zł. 20 ct. za parę

(6 par odsyła się franco)

Te grube nie do zniszczenia derki, są tak ciepłe jak futro, ciemno-szare albo brunatna, wielkości 150 × 195 cm., więc okrywają całego konia.

Wyraźnie pisane obstalunki, które załatwia się tylko za pobraniem pocztowem lub przy nadesłaniu z góry należytości prosimy nadsyłać do

Steiner'a domu komisowego połącz. fabryk derek

w Wiedniu Taborstrasse 27.

Za nieodpowiadający życzeniu towar zobowiązuję się pieniądze otrzymane zwrócić.

Liczne powtórne zamówienia p. właścicieli ziemskich: Gebauer, Noisternig w Mallinz, Wny prob. Bardiju w Lang, Rotter w Suchodoli, Lilyvy w Hammerwerk i t. d. 353 13—13

Zarząd dóbr Świtarzów p. Sokal, ma do zbycia, za cenę 3.000 koron, **młocarnię Shuttlewortha**, wraz z kotłem parowym o sile 6 koni — cały garnitur w dobrym stanie. 383 6—10

Prawnie ochronione. Wszelkie naśladownictwa i przedruki będą karane.

Nieświadomość nie usprawiedliwia.

Sędzia: Oskarżony! Wydałeś pan prawie całą resztę swoich funduszów na różne bezwartościowe i bezskuteczne środki, chociaż musiałeś pan wiedzieć jak każdy zresztą, że jedynymi niezawodnymi i najpewniejszymi środkami we wszystkich wypadkach są: **Thierry'ego Balsam i Maść Centyfoliowa**, co udowodnionem zostało tysiącznemi pismami dziękczynnemi.



Oskarżony: Niestety, dałem się zawsze łatwo przekonać, i chwytałem się pierwszego lepszego, doradzonego mi, bezwartościowego i bezskutecznego środka, czego teraz bardzo żałuję. 3 1—26

Sędzia: Według prawa, nieświadomość wcale nie uniewinnia ani nie usprawiedliwia. Dlaczego nie sprowadziłeś pan sobie broszury aptekarza Thierry'ego z Pregradu, z tysiącznemi poświadczeniami, którą każdemu na żądanie bezpłatnie posyłają?

Oskarżony: Niestety, nie była mi obcą ta okoliczność.

Sędzia: Pod warunkiem, że pan to naprawisz, uwalniam pana tym razem od zarzutu zaniedbania należytej troskliwości o zdrowie swoje i swoich. Ma pan jednak odtąd porzucić wszystkie inne bezwartościowe i bezskuteczne środki, a używać zawsze Balsamu Thierry'ego i jego Maści Centyfoliowej, jako jedynie pewnych i zadziwiająco skutecznie działających środków. Prawidła zdrowia żądają od nas ścisłego ich przestrzegania, a każde zaniedbanie zostanie z pewnością surowo ukarane chorobą, a przynajmniej osłabieniem organizmu i konstytucyi.

Do pomocy cierpiącej ludzkości i do ulżenia boleściom i chorobom służą najpewniej Balsam i Maść Centyfoliowa Thierry'ego, i nie będzie pan już dłużej cierpiał, jeśli pan te tanie środki zawsze w domu mieć i używać ich będziesz.

BALSAM Thierry'ego jest niezrównanym środkiem przeciw **kaszlowi, katarowi, cierpieniom piersiowym, tuberkulozie, zapaleniom gardła, chrypce, bronchitis, cierpieniom płuc, wątroby, kurczom żołądka, kolkom, złemu trawieniu, influencyi,** i t. d., przynosi bowiem pewną pomoc i skutek.

Cena: 12 małych, albo 6 podwójnych, albo jedna duża **specyalna flaszka z patentowanym zamkiem 5 koron — opłatnie.**

MAŚĆ CENTYFOLIOWA Thierry'ego jest *non plus ultra* przy wszystkich ranach, zapaleniach, czerwonej biegunce, wrzodach, puchlinach, abscesach, skaleczeniach, karbunkułach, noworostach, chorobach pęcherza, i t. d. Rozmiękcza i wyciąga każde obce ciało, które się dostało do naszego, jak n. p.: ołów, szkło, trzaski, piasek, i t. p., bez bólu: wczas użyta, zapobiega prawie zawsze zakażeniu krwi, i uwalnia od bolesnych operacyi.

Cena: **2 słoiki 3·60 koron — opłatnie.**

Broszurę z tysiącami autentycznych pism dziękczynnych otrzymuje każdy na żądanie darmo i opłatnie.

Wysyłki tylko za opłatą z góry lub za zaliczką, przez



Aptekarza A. THIERRY'EGO w Pregradzie, przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i drogueryach.

Nr. 3. Lwów dnia 12. stycznia 1906. Rok XXXIX. Tom LXXI.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:
w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . 16 koron || półrocznie . . 8 koron.
W Rosyi rocznie . 10 rubli sr.
W W. Księstwie Poznańskiem . 6 talarów.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Dr. JAN PAYGERT,
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3.

TREŚĆ:

OD REDAKCYI.

Niniejszem chcąc sprawę *„Rolnika“* przypomnieć ogółowi członków Towarzystwa, przytaczamy dosłowny tekst okólnika rozesłanego przez Komitet do wszystkich Oddziałów Towarzystwa.

Do
Prezydyum Oddziału
c. k. galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

Na trzeciem posiedzeniu Rady ogólnej członków Tow. Gosp. z dnia 4 marca 1905 r. zapadła jednomyślna uchwała wyrażająca przekonanie, że wydawnictwo *„Rolnika“* powinno się oprzeć w pierwszym rzędzie na funduszach własnych — a więc także na opłatach uiszczanych przez odbiorców pisma.

Równocześnie uchwalono, że każdy Oddział winien w ciągu roku 1905 na jednem ze swych zebrań zastanowić się nad tem, jaką drogę należałoby obrać by w sposób wydatny, a dla członków Oddziału najmniej uciążliwy, — celowi temu zadość uczynić.

Gdy dotychczas zaledwie mniejsza część Oddziałów uchwałę Rady ogólnej wykonała, Komitet poczuwa się do obowiązku przypomnieć Szanownej Radzie Oddziału sprawę powyższą, przyczem nadmieniamy dla informacyi, że te Oddziały, które uchwałę Rady ogólnej już wykonały jedne postanowiły ściągać od członków po 2 K. na rzecz opłaty przesyłki pocztowej *„Rolnika“* i tak ściągniętą kwotę przekazywać wydawnictwu *„Rolnika“*, inne Oddziały zaś przekazały na tenże cel 10—20 proc. ogółu swych wkładek, inne wreszcie uchwaliły ryczałtowe subwencye 100—200 koron.

Podpisany Komitet uprasza Świetne Prezydyum Oddziału, by zechciało w najbliższym czasie spowodować stanowczą w tym kierunku uchwałę walnego zebrania.

Wiceprezes: *St. Brykczyński.* Sekretarz: *F. Skrochowski.*

Z Wystawy buczackiej

(zdał sprawę St. Orski).

Zamówiony przez redakcyę *Rolnika* w czasie właściwym opis Wystawy buczackiej nie doszedł do naszych rąk. Z uwagi na to, że *Rolnik* nie mógł pominąć jej milczeniem, — a nie chcieliśmy przedrukowywać — uprosiliśmy jednego z niestrudzonych aranżerów tej wystawy p. Stanisława Orskiego, by zechciał nam przesłać sprawozdanie o niej.

Serdecznie dziękujemy p. Orskiemu za uczynienie zadość naszej prośbie — a sądzimy, że jakkolwiek spóźnione, nie będzie to sprawozdanie bez interesu dla czytelników *Rolnika*.

* * *

Wystawa przemysłowa wyrobów krajowych i rolnicza w Buczaczu, zainicyowana przez Stowarzyszenie Pomocy przemysłowej w Buczaczu i Oddział podolski ck. galic. Towarz. gosp. w Czortkowie, urządzona w dniach 3—17 września 1906, była jedną z najbardziej udanych tego rodzaju prac w ostatnich latach w kraju. Z wystawy tej można wysnuć wniosek, że każde tego rodzaju przedsiębiorstwo, przy odpowiednim nakładzie, rzetelnej i sumiennej pracy, oraz przy sumiennej administracyi, nietylko może przynieść dodatnie wyniki i osiągnąć właściwy swój cel, tj. pouczyć wszystkie warstwy okolicznej ludności o stanie naszego przemysłu i rolnictwa, zapoznać je z wyrobami rodzimego przemysłu, ze stanem i rozwojem naszego gospodarstwa, dać mu sposobność w spełnieniu swego zadania „wychowawczego“ do należytego poznania rodzinnego wytwórstwa, być bodźcem do rozwoju racyonalnego gospodarstwa, — ale może wbrew dotychczasowym twierdzeniom i doświadczeniom, przynieść w rezultatach, zamiast niedoborów, i sukces materyalny.

Wystawa mimo wydatków w łącznej kwocie koron 18.989 13 h. — spowodowanych niwelowaniem placu, budową kilkunastu pawilonów i t. p. — dała dochodu 19.882 K 54 h. — a zatem nadwyżkę 893 K 54 h. — ponadto z festynów: dla Tow. św. Wincentego a Paulo czystego dochodu 1566 K, dla Stow. Pom. Przem. 866 K 50 h. dla T. S. L. względnie polskiej bursy włościańskiej 500 K.

Ogółem, prócz 512 posiadaczy stałych kart wstępu, zwiedziło wystawę 15.597 osób, między nimi 1417 włościan, dla których karty wstępu wynosiły po 10 halerzy. Wszystkie szkoły zawodowe, jakoto przemysłowa buczacka, — zaleszczyckie nauczycielskie seminaryum, — podolskie szkoły rolnicze i sadownicze, zwiedzały wystawę gremialnie bez opłaty wstępów.

W czasie wystawy odbyły się liczne zjazdy, a to: 4. września zjazd członków podolskiego Oddziału ck. Tow. gospodarskiego, na którym dyrektor Ligi, p. Józef Olszewski referował o przemyśle nakładczym i zastosowaniu go w przemyśle rolniczym. — W następnym dniu, odbył się zjazd okręgowy Kołek rolniczych, pod przewodnictwem prezesa p. Artura Zaremby Cieleckiego. 6. września okręgowy zjazd nauczycielstwa, połączony z gremialnem zwiedzaniem wystawy. Dnia 8. września, odbył się przy bardzo licznym udziale członków i delegatów zamiejscowych Wiec przemysłowy, którego doniosłe uchwały, w znacznej mierze wpłynęły na reorganizacyę Ligi Pomocy przemysł., dokonaną następnie na walnem zgromadzeniu członków Ligi, dnia 14. października 1905 r. we Lwowie.

Jak już sama nazwa wystawy wskazuje, obejmowała ona dwa główne działy; krajowy przemysł i rolnictwo. — Już w wstępnem przemówieniu, użalał się prezes Oddziału podolskiego i protektor wystawy p. Artur Cielecki, na

Listy z podróży.

Napisał MARYAN JĘDRZEJOWICZ.

XX.

Nigmé, siwa 9letnia 152 ctm. po Saklawi Jedran, matka Manegije Sbelije, doskonała rodowa kobyła o dużych partyach i wzorowych nogach.

Jej córka 2-letnia Bent, gniada 150 cm. po Bejjan Abu Gerios, trochę jeszcze na wysokich nogach, razem obie za cenę 2600 fr.

Schararije, gniada 8-letnia 159 cm. pochodzenia niewiadomego, gruba, dobra, ale podług mnie o typie wybitnie angielskim, dlatego mniej sympatyczna od tamtych, bo na wschodzie szukam przedewszystkiem Proroka.

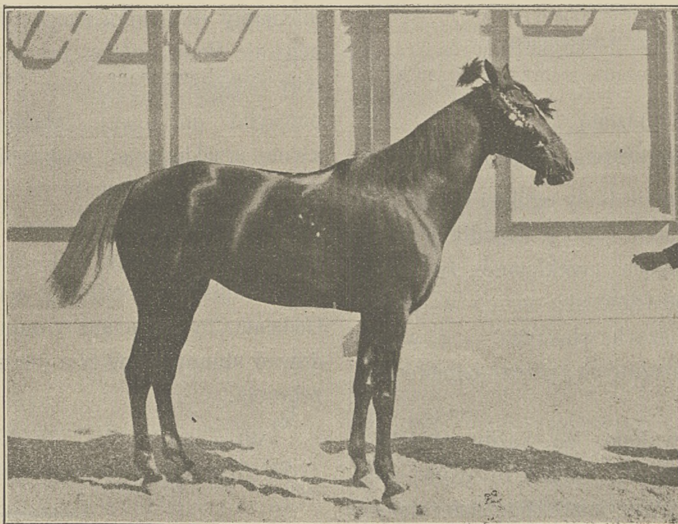
Właściciel jednego z najpiękniejszych pałaców Abdallah Bég, organizuje i prowadzi co roku pielgrzymkę wiernych z Damaszku do Alekki.

Ma on zamiłowanie do koni — chowa małe stado za miastem, do którego skupuje materyał od Beduinów napotkanych po drodze.

Podziwialiśmy wspaniałą halę o marmurowych ścianach z artystycznie wykonanym kominkiem w tej nas przyjął gospodarz, szkoda iż dalszych komnat (ma ich być 360) nie dane nam było widzieć — plac przed pałacem jak wszystkie tutaj dziedzińce pełny najrzadszych drzew owocowych. Trzy fontanny odświeżają powietrze.

Uzyskawszy pozwolenie, wybraliśmy się do stadniny. Po półgodzinnej jeździe byliśmy już na miejscu.

Rodzaj folwarku, środkowy budynek ra-



„SCHARARIJE“, klacz gniada 8-letnia, 159 cm., kupiona w Damaszku bez rodowodu, urodzoną u Beduinów pokolenia Beni Scharije.

zbyt mały udział w wystawie obszarów dworskich. — Rzeczywiście zdawałoby się, że okręg podolski, na który składają się na wskróś rolnicze powiaty buczacki, czortkowski i dalsze aż po Husiątyn, silniej powinien zaznaczyć bogactwo tutejszej ziemi i postęp rolnictwa. — Jakkolwiek tutejsze obywatelstwo z pp.: Arturem Zarembą Cieleckim, Oskarem i Emilem hr. Potockimi na czele, nie szczędziło licznych ofiar na cele wystawy, to przecież jednak, prawda nakazuje zaznaczyć że wobec okazałej i bogatej wystawy przemysłowej wyrobów krajowych, wystawa rolnicza nie wypadła tak, jak powinna była wypaść i bardzo słabo przez członków Oddziału podolskiego obesłaną została. — Wystawę rolniczą ratowały pawilony p. Artura Cieleckiego, p. Wolgnera i p. Serwatowskiego, ziemiopłody Kółek rolniczych, z których Husiatyński okręg z bardzo obfitą i bogatą kollekcyą wystąpił, — dalej zawodowe szkoły — sadownicza z Zaleszczyk, rolnicza z Jagielnicy, — w końcu goście z innych okręgów gospodarczych, z pomiędzy których pierwsze miejsce należy się Oddziałowi stryjsko-żydaczowskiemu ck. galic. Tow. gospodarczemu i p. Julianowi br. Brunickiemu, których bogate i świetne kollekcye nasion, warzyw, gałązek ciętych kwiatów i drzewek szpilkowych, w połączeniu z rolniczym pawilonem p. Artura Zaremby Cieleckiego, mogą stanowić sumienną i pouczającą wskazówkę, w jaki sposób wystawę rolniczą traktować. jakich starań i opieki do takiej wystawy dołożyć należy, ażeby nie rozminęła się z właściwem swem zadaniem wychowawczem. Niema bowiem wątpliwości, że wzorowe kollekcye wystawowe są lepszym bodźcem do racyonalnego gospodarstwa, aniżeli najlepsze książki i odczyty. Powyżsi wystawcy traktowali wystawę bardzo poważnie, a oglądając ich zbiory, nie można było się uwolnić od refleksyi, że nietylko kochają ziemię. wiedząc że stanowi podstawę naszego narodowego bytu, ale i bardzo poważnie pracują nad jej wzbogaceniem.

Na wystawę rolniczą składały się prywatne pawilony pp. Cieleckiego, Wolgnera, Serwatowskiego, Aleksandra hr. Potockiego, Kobylańskiego, i pawilon zbiorowy, połączony z halami na narzędzia i maszyny rolnicze. — Pierwszy od wejścia pawilon p. Wolgnera z Komarówki, obejmował prócz wyrobów przemysłowych jego zakładów fabrycznych tj. wapna i dachówek, liczne płody rolnicze, jakoto kartofle imperatory, egipskie buraki, jęczmień, żyto, olbrzymie dynie, marchew, pomidory, ogórki, melony, itp. — Zboże było wystawione w całych workach. Cały pawilon i zawarte w nim zbiory, nosiły na sobie piętno realnej pracy i dodatnie rezultaty, osiągnięte z połączenia rolnictwa z przemysłem. Wapno i dachówki zostały odznaczone medalem złotym i srebrnym, płody rolnicze medalem bronzowym.

Pawilon pp. Władysławów Serwatowskich z Jezierzan, obejmował piękne gatunki zbóż, z których wyróżniały się późny owies zielony, i wczesny kanarek, dalej warzywa i owoce, wyroby przemysłu domowego, słynne koce i berlacze rajtarowickie, — w końcu wyroby młyna w Bucniowie. Koce i młyn bucniowski odznaczone medalem złotym, płody rolnicze medalem bronzowym.

W pawitonie hr. Aleksandrów Potockich, wyróżniały się pastewne buraki, które jury rolnicze odznaczyło bronzowym medalem.

Wzorową i bogatą kollekcyę gospodarstwa w Hadyńkowcach i Porchowie, obejmował pawilon p. A. Zaremby Cieleckiego. Obok ładnych zbóż, białej koniczyny,

---

czej Chan nie stajnia — mieścił powiązanych jakich 30 koni różnego gatunku.

Przyznam się otwarcie, iż straciłem zupełnie dobre wyobrażenie o znawstwie Bega — wprawdzie konie były jeszcze po większej części świeżo odbytą drogą zmęczone taka jednak kollekcya wszelakich błędów jak ją tu widzieliśmy przekraczała zaiste najwyrozumialszej pobłażliwości granice.

To chyba spekulacya na głupotę kupujących. Wczoraj rano o 8. oznajmia mi służący, iż przybyli z rewizytą dwaj szeicy Beni Sacherów spotkanych koło Meduba. Wzbudziło to ogromne zainteresowanie gości hotelowych. Ciągle ktoś niby to przechodził, a w rzeczywistości chodziło każdemu o przypatrzenie się rodzajowi przedstawienia, którego byliśmy mimochcący aktorami. Wielka hala w Wiktoryi jest tak urządzona, iż obok środkowej długiej sali są boczne salony otwarte bez czwartej ściany. — W jednym takim jakby na scenie, przyjmowaliśmy brunatnych przyjaciół. By okazać, jak nam są drodzy i szanowani, częstowaliśmy ich naprzód herbatą, potem czarną kawą, nakoniec limoniadą. Pochłonęli to wszystko z nadzwyczajnym smakiem, przesiedzieli wytrwale z półtorej godziny, i z radością dali się odfotografować. — Przybyli oni do Damaszku, aby się pokłonić Walemu, a przy tej sposobności poczulili się do nas.

Popołudniu był u nas Wali — ponieważ mamy od niego zapewnienie, iż wynaleźć kazał żandarmów, znających dobrze okolice, a przegląd koni tak jakby ukończony, zdecydowaliśmy odjazd na pojutrze tj. 1. Maja.

Jutro wyprawiamy zakupione dotąd konie do Beyruth. Będę tam pod nadzorem pana Bassoula czekać na na nasz powrót. Wagony zamówione — wachmistrz je na miejsce odstawi i zaraz wieczorem powróci.

My mamy jeszcze próbować pod siodłem konie kupione dla państwa Khewenhüllerów i pakować manatki, dosyć zajęcia na jeden dzień.

Chciałbym być także z pożegnaniem u pań. Poznałem je w Beyruth na obiedzie u Masuffer Paszy, a przed kilku dniami, spotkaliśmy się przypadkowo na spacerze, przedtem nie wiedziałem iż one tutaj stale mieszkają, a tylko na kilkutygodniowy pobyt wybrały się nad morze.

Opowiadały mi, iż wkrótce po moim wyjeździe, młody bej, który także wtedy był z nami na tym obiedzie — wykradł pannę z bardzo bogatego znajomego im domu, i uciekł z nią do Paryża. Grałem z nim w bilard, nie zrobił na mnie wrażenia, tak przedsiębiorczego młodzieńca. Cicha woda brzegi rwie, oburza zaś mię gust panny — tu gdzie wogóle mężczyźni tacy piękni, wybrała właśnie nie odznaczającego się urodą. Macie na zakończenie ploteczkę — na dowód, że usposobienie dobre, i że się nam dobrze dzieje.

Może gdzieś po drodze będą tureckie poczty, aby rzucić kartkę ale i to wątpię, boć teraz dostaniemy się na prawdziwą puszczę — przyszły list dopiero z Aleppo.

Ciąg dalszy nastąpi.

mieściły się tam różne gatunki kartofli, jak: Topazy, Blanchard, Hetman, Non plus ultra i t. p. — obok nich ogromne pastewne buraki, liczny zbiór jarzyn, olbrzymie cebule, dynie, różne gatunki melonów, owoce, w końcu przekroje jasionów i innych drzew. W pawilonie tym każdy z działów gospodarstwa był odpowiednio r prezentowany, nie dziw zatem, że Jury rolnicze całą tę kollekcyę wzorowego gospodarstwa odznaczyło złotem medalem. P. Aleksander Kobylański, w ładnym swym pawiloniku rolniczym, przedstawił piękne roboty stolarskie elegancki dębowy parawanik z haftem włościańskim. po zatem trochę owoców i zboża.

W pawilonie zbiorowym, wyróżniała się obfita i starannie przygotowana kollekcya kwiatów i ciętych gałązek z drzewek i ozdobnych krzewów, J. br. Brunickiego z Podhorzec, jak np. 20 ciekawych odmian dębów, klony, i t. p. Świeże kwiaty, umieszczone były w szklannych wazach, a samych odmian róż było około 60, obok tego, podziwiano na wolnej przestrzeni posadzone ozdobne drzewka szpilkowe. — Z tą kollekcyą łączyła się wystawa nasion i pożywki Bauera Oddziału stryjsko-żydaczowskiego, ck. galic. Tow. gosp. — Kollekcyą br. Brunickiego nagrodzono złotym, nasiona stryjskiego Oddziału srebrnym medalem. — Całkiem słusznie odznaczeni zostali ponadto najwyższemi nagrodami tj. złotymi medalami dyrektor niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy Ant. Świeżawski, za fachowe piśmiennictwo i działalność na polu szkolnictwa rolniczego, krajowy Zakład sadowniczy w Zaleszczykach, za swoje owoce i konserwy, w końcu Husiatyński Zarząd Kółek rolniczych za zbiorową wystawę produktów rolniczych i warzywnictwa włościan. Niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy, wystawiła obok pięknych zbóż, w szczególności próbki bardzo ładnej francuskiej pszenicy, i banatki, otrębow, młóta, — bardzo pouczające modele różnych ras bydła, owiec, nierogacizny, wzory podków, płodozmian prof. Grodzkiego i t. p. Zakład zaleszczycki przedstawił bogatą kollekcyę świeżych owoców, winogron, śliwek, gruszek, renklod i t. p. i konserwy owocowe. — Zarząd Husiatyński Kółek rolniczych, występował ze zbiorową staranną wystawą zbóż i warzywnictwa włościan.

Wystawa Kółek rolniczych, między którymi odznaczył się także i polski Podzameczek, (osada mazurska koło Buczacza), świadczy wymownie o postępie w gospodarstwie i rozwoju przemysłu domowo-gospodarczego. Z włościańskich członków Oddziału podolskiego, ładny i obfity zbiór w zbożach i warzywach, przedstawił Grzegorz Sowa z Barysza, otrzymał też rzetelnie zasłużony srebrny medal. Za ładne zboża, w szczególności szwedzką przenicę, otrzymał taką samą nagrodę dzierżawca dóbr Pyszkowce p. Fränkl.

W zbiorowym pawilonie. wyróżniły się ponadto p. Bron. Czaykowskiego z Kowalówki, ziemniaki i pszenica, hr. Wolańskiej z Rzepiniec, piękny zbiór owoców i jarzyn, — p. Kaz. Horodyskiego z Żabiniec, zbiór owoców i nasion, — p. St. Szawłowskiego z Barysza staranny zbiór doborowych owoców, białe trufle i konserwy truflowe, — p. A. Noela z Sosolówki, produkta rolnicze i nalewki, St. hr. Badeniego z Koropca, chmiel, p. K. Cieńskiego z Uwisły, staranny zbiór produktów rolniczych, z piękną szwedzką pszenicą i owoce, — p. A. Głażewskiego z Chmielowej, nalewki i konserwy p. J. Cieleckiego z Byczkowiec, produkta rolnicze, p. Lisikiewicza z Dubienka, miody i t. p. Prócz powyższych odznaczone zostały zboża, warzywa i owoce ośmiu gospodarzy włościan.

W skład Jury rolniczej wchodzili: p. Mikołaj Krzysztofowicz jako prezes, i pp. Aleksander Gniewosz. Leon Puzyna, St. hr. Badeni, Jan Wasung, i Włodzimierz Cieński.

Dok. nast.

Nowsze doświadczenia przy uprawie buraków.

(Ciąg dalszy)

Gospodarze, którzy mieli sposobność zwiedzać plantacye buraków cukrowych w zachodnich prowincyach Monarchii lub w Niemczech, zrobili niezawodnie spostrzeżenie, że lud nasz zatrudniony jako sezonowy robotnik na Zachodzie, czyli, jak to powszechnie mówią „w Prusach“, pracuje tamże nietylko ilościowo, ale i jakościowo lepiej, jak u nas; wróciwszy zaś do domu, staje się znów dawnym próżniakiem, lub co najmniej, tym typowo-krajowym miernym robotnikiem.

Według mego zdania, złożyły się na to następujące okoliczności: „w Prusach“ nietylko musi, ale i może nasz chłopek wydatnie pracować.

W pierwszej linii jest tam znakomity dozór; dozorcę robi się osobiście odpowiedzialnym za należytą obróbkę buraków i pobudza się jego interes w tym kierunku przez wyznaczenie mu premii za dobry rezultat tej pracy, a przełożony jego odbiera od niego codziennie wykonaną pracę.

Robotnika zachęca się z jednej strony przez akord, a więc przez możność osiągnięcia większego zarobku, do więcej wydatnej pracy, a równocześnie z drugiej strony nie odbiera się od niego roboty nie należycie wykonanej. Wreszcie daje mu się do rąk odpowiednie do wymagań nowoczesnej mechanicznej uprawy roli narzędzia, a więc do obróbki buraków szeroką motykę, tworzącą równoległobok, usadowioną na długiem stylisku, względnie wymaga się od niego, by tylko z takiem narzędziem do roboty przychodził.

U nas rzadko kiedy tak się rzecz ma, zazwyczaj dzieje się inaczej.

Dozorców przy burakach niemal codziennie zmieniamy, raz dajemy do buraków karbowego, to znowu polowego, a tym do pomocy coraz to innych parobków, względnie nastawników dziennych.

Dozorcy ci — sami nie zawsze należycie poduczeni, o wykonać się mającej pracy, osobiście niczem nie zainteresowani, „pchają robotę“ jak mogą, podnosząc od czasu do czasu krzyki i sękaty kij, szczególnie gdy się przełożony zbliża, sami jednak poprostu nie są fizycznie w stanie zadaniu swemu odpowiedzieć, gdyż ich *suma sumarum* jest na 100 ludzi w najlepszym razie 4.

Robotnicy nie pracują jednakowo, jedni wyprzedzają drugich, inni znów zostają w tyle; gdy dozorca zatrzyma się trochę dłużej przy jednej z tych grup, inne grupy tymczasem próżnują lub niedbale pracują, a gdy do tych później wróci, jeźli nawet zauważy pewne usterki, to w najlepszym razie ograniczy się na wymówki, zamiast z całą stanowczością zawrócić robotników do tych miejsc i kazać

poprawić popełnione błędy, i popędza dalej, byle tylko robota posuwała się.

Robotnik sam pracuje najczęściej na dniówkę; ponieważ nie płaci mu się ani za ilość ani za jakość roboty, tylko za dzień, stara się więc jak najmniej się natężać; pracuje względnie jeszcze dobrze, gdy ktoś, kogo on się boi, stoi tuż przy nim, a zresztą stara się robotę pod różnymi pozorami przerywać, by pójść po wodę, zdjąć a potem znowu ubrać buty i t. p., a gdy przez to pozostanie trochę w tyle, to dopędza wnet towarzyszy przez niedbałą robotę.

Ambitny polowy cieszy się, jeżeli może panu swemu codziennie po sto ludzi przyprowadzać, więc nie chce się im narażać przez złe traktowanie ich.

Motyki w końcu już z natury rzeczy są raczej przeszkodą w wykonaniu swego zadania; są to istne trójkąty, w najlepszym razie z szerszą podstawą ku ziemi, nie rzadko jednak wprost przeciwnie. Stylisko jest krótkie, dla tego chłop niechętnie idzie do tej roboty, bo go „krzyże bolą".

Że to nie są drobnostki, pozna tylko ten, kto widział między swymi robotnikami człowieka, który sobie przywiózł „na pamiątkę" z Prus tamtejszą motykę.

To *malum necessarium* da się usunąć tylko przez wprowadzenie akordu w obróbce buraków.

Motyka, względnie ręczna obróbka nie wystarcza jednak, szczególnie na większych plantacyach, uzupełniamy więc tę pracę narzędziami pomocniczemi.

Używamy do tego naprzód, już w chwili, gdy rzędy buraków stają się stopniowo widocznymi, ręcznych plewników tzw. planetek, służących do wyczyszczania przestrzeni między rzędami. Robotę tę także wykonać należy w akordzie, płacąc od morga 0·8—1 K.

Dobre ustawienie noży i częste ich ostrzenie jest warunkiem należytego wykonania tej pracy.

W dalszem stadyum rozwoju buraków używamy końskich plewników. Ujemną stroną dawniejszych i dotąd jeszcze najczęściej w użyciu będących plewników było, że „szerokość roboty" nie dała się regulować, a plewnik sam zasypywał rzędy buraków.

Wprawdzie dodawano za każdym plewnikiem chłopaka, który miał z buraków usuwać narzuconą ziemię, ale ten, jak z praktyki wiadomo, bardzo niedokładnie zazwyczaj zadanie swe spełniał, a przytem do tego jeszcze najwięcej próżnował.

Dla tego do nowszych plewników dodają z obu stron tarcze, kółka ochronne, które zapobiegają w sposób zupełnie dobry zasypywaniu buraków ziemią.

Do starych plewników z korzyścią będzie dać dorobić podobne tarcze, co nietrudnem będzie zrobić.

Jak już wspomniałem — przy plewnikach starszej konstrukcyi dała się regulować „głębokość roboty" nie zaś jej „szerokość", co również miało swe ujemne strony.

W praktyce, póki buraki są jeszcze małe, rzędy jeszcze nie na całej długości wszędzie wyraźne, z obawy, by w jakiem miejscu buraka nie wyciąć, ustawiamy plewniki wązko, w miarę zaś rozwoju rośliny, powinniśmy podchodzić pod same rzędy, by w ten sposób dla motyki pozostawić już jak najmniej przestrzeni, a tem samem kosztę obróbki ręcznej możliwie zredukować.

Z tych to powodów, przy zakupnie nowych plewników, powinniśmy zamawiać tylko narzędzia, których konstrukcya pozwala rozsuwać je — a tem samem szerokość roboty regulować.

Jest to także jeden ze środków służących do zmniejszenia kosztów obróbki buraka.

A jeżeli kierować się będziemy dewizą: jak najstaranniejsza mechanizzna uprawa, jak największe wkłady w nawozach i najpraktyczniejszych narzędziach, a jak najmniejsze koszta obróbki, to z pewnością osiągniemy odpowiednie zyski z uprawy buraków.

Przy plewnikach tych akord rzadko kiedy ma zastosowanie, bo używając do tego koni, dodajemy z natury rzeczy parobka swego, tego jednakowoż nie powinno się zmieniać, natomiast zachęcić go można do wydatnej pracy przez odpowiednie premie.

Uzupełnieniem pracy, w mowie będących narzędzi, jest wał.

Podczas gdy jednak w racyonalnych gospodarstwach na Zachodzie 2 lub 3-krotne wałowanie buraków podczas rozwoju powszechnie już jest zastósowane, u nas dość rzadkie jest jeszcze jego użycie.

Wielu gospodarzy jeszcze nie wie, że wieloletne próbne doświadczenia bezprzecznie już stwierdziły, że wałowanie buraków wpływa zawsze dodatnio na ich wzrost, a jeźli burak, szczególnie w początkach swej wegetacyi, prędko się rozwija, to mniej ulega różnym chorobom i więcej jest odpornym na ataki rozmaitych szkodników, co wszystko razem korzystnie wpływa na plon.

Jeśli gospodarze słyszeli wprawdzie o wałowaniu buraków, boją się jednak tego u siebie spróbować w przypuszczeniu, że wał może buraki uszkodzić; — tymczasem praktyka i to stwierdziła, że wał, należycie użyty, nie może buraka uszkodzić.

Najlepiej nadaje się do tego trzyczęściowy, gładki, drewniany, średnio-ciężki wał na jednego konia.

Koń musi być spokojny, ma iść równo między rzędami; tylko przy nawrotach należy zrobić większy zwrot i to ostrożnie, bo tylko tu możliwe są ewentuatne uszkodzenia buraków.

Wałować jednak można bez szkody tylko przy zupełnie suchym stanie ziemi, a zatem nie wolno nawet podczas rosy używać wału.

Buraki po wałowaniu, przyciśnięte trochę do ziemi, niepokoją wprawdzie w pierwszej chwili nowicyusza, ale już w kilka godzin później podnoszą się i przedstawiają zaraz weselszy obraz.

Korzyści, osiągnięte przez wałowanie, są następujące: walec wyrównuje wzruszoną motykami ziemię, kruszy powierzchnię zeskorupiałej — zjawisko nierzadkie podczas dłuższej posuchy — dalej ułatwia dostęp powietrza, a wpływa tem samem na lepszy rozwój rośliny, przywraca dalej spoistość gruntu i powoduje w następstwie tego wznoszenie się wilgoci z głębszych warstw ku powierzchni i do krótkich jeszcze w tym czasie korzonków buraka, a wilgoć sprzyja nader korzystnie rozwojowi; po przerwaniu zaś buraków jest zwykle wiele korzonków odsłoniętych, wał przyciska tedy dobrze cząsteczki ziemi do nich i zapobiega w ten sposób wysychaniu odsłoniętych korzonków.

Jak mało jednak gospodarzy zna dokladnie działalność wału i wobec tego rzadko go zastosowuje, świadczy o tem najwymowniej następujący epizod z własnej mojej praktyki.

Miałem raz w praktyce liche buraki. Przy zmianie płodozmianu, z konieczności musiały przyjść buraki po burakach i kartoflach; były zatem już a priori na niewłaściwem miejscu, do tego na polach z dziesięć lat obornikiem nie nawożonych; orka jesienna była wedle starych zasad płytka, co sama służba przyznała i o czem świadczył fakt, że wiele buraków, nie mogąc na płytko zoranym gruncie zapuścić korzeni pionowo głęboko, rozrastało się wszerz, wreszcie w tym przejściowym roku tak wypadło, że plantacye zwiększono w trójnasób, a tu robotników było mało, ludność do akordu nie przyzwyczajona — a więc cała obróbka spóźniona; — druga motyka była w lipcu!

O tych szczegółach nie wiedział jednak sąsiad mój, a widząc trzy razy wał na burakach, a z końcem czerwca lichy stan plantacyi, przypisał to wałowi i z całą stanowczością twierdził, żem buraki „przewałował“, utrzymując, że „na łazach buraków wałować nie wolno“, o czem najlepiej miał świadczyć fakt, że na dziale za Sanem — na którym, z powodu małego stanu wody w rzece, wał był tylko raz, bo go nie można było przewieść, gdyż prom kilka tygodni stał — że zatem na tym dziale buraki były lepsze“.

Ponieważ podobne zapatrywanie może podzielać więcej gospodarzy, warto jest zatem zastanowić się nad możliwością „przewałowania“ buraków.

Mojem zdaniem, opartem na doświadczeniach tęgich plantatorów i na własnej dłuższej praktyce, buraków przewałować nie można; wał wpływa z a w s z e i n a w s z y s t k i c h g l e b a c h t y l k o d o d a t n i o na plon buraków, a burakowi mógłby szkodzić tylko w dwóch wypadkach; raz, gdyby go się zastosowało w takiem stadyum rozwoju rośliny, w któremby łamał buraka, lub co najmniej uszkadzał jego liście, a powtóre, gdyby wałowanie było o s t a t n i ą o b r ó b k ą buraków, co szczególnie na ziemiach ciężkich, na łazach, mogłoby spowodować zbyt silne utłuczenie ziemi ze szkodą dla buraków — co snać miał na myśli i mój sąsiad.

To jednak nie może mieć miejsca w plantacyach dobrze prowadzonych.

Jeśli uprzytomnimy sobie użycie wału, to będziemy wiedzieć, że przed siewnikiem nie tylko możemy silnie wałować pole, ale rola powinna nawet tak być utłuczoną, żeby przejechawszy po niej wozem, koła wozu nieznaczny tylko ślad po sobie zostawiały.

Tu wał szkodzić nie może!

Po siewie wałujemy lekkim wałem, by ziarna przycisnąć trochę do ziemi i spowodować jego prędsze kiełkowanie.

I tu wał może być t y l k o p o m o c n y m!

Wreszcie wałujemy buraki w ciągu rozwoju 2—3 razy z powodów wyżej podanych. Tu przyznaję, że możnaby spowodować zbyt silne utłuczenie ziemi ze szkodą dla buraka, ale t y l k o w tym wypadku, gdybyśmy po wale nie użyli już żadnego innego narzędzia do obróbki buraków. Ale przecież po wale idą między rzędami końskie plewniki 2—3 razy, a ziemię zaś wokoło samego buraka w rzędach ruszamy znów 2—3 razy motykami i to zawsze p o w a l e, więc każdorazowe utłuczenie ziemi wałem paraliżujemy bądź to plewnikami, bądź motykami, więc i w tych wypadkach wykluczonem jest uszkodzenie plantacyi buraków.

Że zaś roli w stanie wilgotnym, lub nawet podczas rosy wałować nie można, stanowi a b c użycia wału.

Z tego wynika, że zapatrywanie, iż „buraki można przewałować“, t. j. narazić na szkodę przez wałowanie, polega na zupełnej nieznajomości użycia wału i dodatnich wpływów jego użycia.

Oprócz tego i sam zbiór buraków w odnośnym roku u mnie zbija twierdzenie mego sąsiada.

Buraki za Sanem, raz tylko wałowane, przy końcu czerwca wyglądały wprawdzie lepiej jak na innych działach trzy razy wałowane, później jednak, z powodu płytkiej orki jesiennej i zachwaszczenia się, dały o jakie 20 *q* mniej z morga, jak te „przewałowane“, prawdopodobnie właśnie t y l k o d l a t e g o, ż e n i e b y ł y „p r z e w a ł o w a n e“.

Gdyby wał mógł burakowi szkodzić albo, co najmniej, gdyby nie było stwierdzonem, jaki dodatni wpływ wałowanie wywiera, toby buraczarz takiego pokroju, jakim jest p. Turnau w Mikulicach, nie wałował rokrocznie 3—4 razy buraków w swej wzorowej plantacyi, i to często na łazach.

Józef Jan Neumann.

Dokończenie nastąpi.

O dachówce cementowej.

Bronisław Pawlewski.

(*Z Czasopisma technicznego.*)

(Ciąg dalszy.)

W 1904 r. nr. 46, str. 494 rządowy budowniczy w Osnabrück zaleca w urzędowym dzienniku okręgowym krycie słomą i dachówką glinianą, przed dachówką cementową.

W r. 1905 nr. 29, str. 301 podaje się, — że jakaś gmina w Turyngii, zdecydowała się pokryć kościół dachówką cementową, lecz rząd odmówił na to pozwolenia, jak przypuszczają na skutek orzeczenia przeciwnika dachówki cementowej, budowniczego Behrenta z Erfurtu.

Starostwo w Bautzen z daty 25. września 1901 — 953 C. L. podaje, że według poczynionych doświadczeń ogniotrwałość dachówki cementowej jest wątpliwą, i że nie można nią zastąpić trwałego zwykłego krycia, że dachówki cementowe wskutek tego w tym okręgu nie mogą być dopuszczone jako materyał ogniotrwały.

Starostwo z Germersdorf podaje z dnia 14 października 1901, iż osądzenie dachówki cementowej mazionej za materyał miękki polega na rozporządzeniu ministeryalnem, że uważanie tej dachówki za materyał ogniotrwały nie może nastąpić dotąd, dopóki to dowiedzionem nie zostanie, — że one w rzeczywistości są materyałem ogniotrwałym.

Prezydent ministeryalny B o c k s h a i n e r, ze Stuttgardu pisze dnia 11 grudnia 1901, że w Wirtenbergii smołowane dachówki cementowe nie są zakazane, ale dachówki cementowe z fabryki J. S. L ö w e n g a r d t a, w Laudenbach zostały wykluczone jako materyał ogniotrwały od krycia dachów.

Rozporządzenie ministeryum bawarskiego z 29 grudnia 1901, dachówki cementowe kąpane w mazi wyklucza

z użycia do krycia dachów, dopuszcza zaś takie dachówki cementowe, które są pociągnione mazią tylko z jednej strony górnej i na krawędziach.

Okólnik towarzystw ubezpieczeń od ognia w Merseburgu z daty 11 listopada 1901 podaje, że okazało się po urzędowem zbadaniu, iż dachówki cementowe z różnych fabryk są bardzo różnych własności, zwraca uwagę, że raz przez fabrykę otrzymany korzystny rezultat nie może być normą na przyszłość dla dobroci dachówki cementowej, że towarzystwa asekuracyjne zawsze z tym faktem liczyć się winny. Tenże sam okólnik podaje, że zdanie prezydenta rządu w Magdeburgu, który na podstawie przedłożonych świadectw miał zostać przekonany o ogniotrwałości dachówki cementowej, należy uważać za przesadzone.

Dyrekcya straży ogniowej w Wrocławiu podaje, że dachówki cementowe smołowane z fabryki Asch w Bernstadt, okręgu Oels, po 96 M za 1000 sztuk, przyczyniały sią do rozpowszechnienia pożaru, że ogień miał *„reiche Nahrung in dem Teer der Ziegel“*, że przy pożarze w Ober-Mühlwitz na Śląsku spadająca z dachu maź przerwała dostęp do obór i stajni, przyczem prośby na kolanach właścicielki nie zachęciły nikogo z obecnych do ratowania inwentarza żywego w stajniach i oborach. Padło przytem ofiarą 4 konie, 8 krów i 5 jałownika.

W r. 1904, nr. 71, str. 882 fabrykant dachówki cementowej podaje, że dachówka sprzedawana zwykle po 8 tygodniach po wyrobie zachowywała się dobrze, sprzedana zaś w 4 tygodniach po wyrobie dała wiele spękań, skruszeń, tak że nabywca zażądał wymiany tej dachówki na całą dobrą. Fabrykant zapytuje redakcyę, czy ma za wymianę żądać zapłaty nowej, czy też bezpłatnie wymianę uskutecznić.

W temże miejscu na odpowednie zapytanie korespondenta, redakcya daje odpowiedź, że dotąd nie można rozstrzygnąć czy cementowe płyty podwórzowe mają być skrapiane, czy wprost kąpane w wodzie. Często skrapianie z jednej powierzchni jest wystarczającem, ale przestrzega, by zwilżonej powierzchni nie wystawiano prost na światło słońca.

W r. 1903, nr. 58, str. 959 korespondent zapytuje redakcyę, czy można utwardniać dachówkę cementową w kotłach pod ciśnieniem pary wodnej, gdyż wtedy możnaby ją odrazu puszczać w obieg, gdy tymczasem zwykła dachówka cementowa nie powinna być sprzedawaną przed upływem 2—3 miesięcy. Redakcya uważa to za możliwe jeżeli koszta nie będą stały temu na przeszkodzie.

W r. 1902, nr. 64, str. 862 korespondent podaje, że dachówka cementowa, wyrobiona z 2 wagonów cementu pewnej fabryki popękała, porysowała się tak, że nie można jej było sprzedawać, pomimo, że była trzymana po wyrobie 3—4 tygodnie w miejscu zamkniętem i 2 razy dziennie wodą oblewana. Zapytuje on, czy może fabrykę pociągnąć do odpowiedzialności za poniesione szkody. Redakcya daje na pytanie wymijającą odpowiedź i uważa za szkodliwe, że użyty w tym razie cement nie nadaje się do wyrobu dachówek.

Oto kilka różnych zdań o dachówce cementowej, głosy przeważnie ujemne, a jeżeli ich czytelnikowi mało, to niech zajrzy np. do 1902, nr. 58, str. 761, do 1903, nr. 58, str. 944, do 1904, nr. 46, str. 494, do 1904, nr. 71, str. 876 i wielu innych miejsc tegoż czasopisma, a przekona się, że reklamowe pochwały tej dachówki, że zdanie wyżej przytoczone Nöthlinga, bardzo pochlebne dla tej dachówki, należy brać ostrożnie, prędzej z uprzedzeniem, niż z zachwytem. To też nic dziwnego, że budowniczowie, że rozmaite zarządy nieprzychylnie się odnoszą do tego wyrobu, który ani jednolitym, ani zawsze dobrym ani wypróbowanym, ani skontrolowanym łatwo być nie może.

Te nieprzychylne głosy o dachówce cementowej wywołały już w r. 1901 utworzenie towarzystwa *„Schutzverband der Cementdachsteinfabrikanten Deutschlands“*. Związek ten zbiera materyały, odpiera nieprzychylne głosy drukiem, pismem, zajmuje się opracowaniem norm dla dachówek cementowych, lecz jak dotąd bez widoczniejszego powodzenia.

Dorywcze, dość grube i surowe badanie dachówki cementowej, przeprowadzone w Szczecinie*) dało następujące rezultaty: 1. zebrano 35 prób dachówek cementowych z większych, wybitniejszych i bardziej renemowanych fabryk, z tej ilości tylko „niestety“ 18 nadało się do prób, resztę zaś już na oko odrzucono. 2. Przy badaniu na złamanie opierano dachówkę końcami na 2 podwórkach odległych o 30 *cm*, w pośrodku na dachówce kładziono sztabę grubą na 1 *cm*, na sztabie tej podwieszano naczynie, które obciążano piaskiem. 3. Przy oznaczeniu wciągania wody zważoną dachówkę trzymano 24 godzin w wodzie, wyjmowano i znów ważono — przyrost wyrażono w procentach. 4. Przy oznaczeniu przesiąkliwości dachówek otaczano brzegi ich pierścieniem glinianym na 5 *cm* wysokim, nalewawo litr wody, obserwowano dolną powierzchnię dachówki, a po upływie 3 godzin zlewano resztę wody, ważono i tem oznaczono ilość wody wsiąkniętej.

Oto otrzymane rezultaty dla dachówek „wybranych“:

	Złamanie przy obciążeniu w *kg*	Ciężar dachówki w *kg* suchej	Ciężar dachówki w *kg* nasyconej wodą	% przyjętej wody	Przepuszczanie wody
1	42·7	2·102	2·250	7·04	nieprzepuszczalna
2	47 3	3 054	3 260	6·75	mocno zmoczona
3	47·8	2·758	2·970	7.69	nieprzepuszczalna
4	40·8	2 637	3·830	7·32	mocno wilgotna
5	62·5	2·494	2·650	6·26	nieprzepuszczalna
6	74·3	3 235	3·430	6·03	"
7	45·0	2·594	2·815	8·52	"
8	52·0	3·447	3·640	5·60	"
8	29·8	2·548	2·780	9·11	mocno przepuszcz.
10	46·3	2·684	2·885	9·13	nieco przepuszcz.
11	44·5	2·733	2·895	5·93	nieprzepuszczalna
12	40 5	2·752	2·925	6·29	"
13	31·5	2·387	2·570	7·67	"
14	35·5	2·475	2·670	7·97	mało przepuszcz.
15	33 3	2·332	2·525	8·27	nieprzepuszczalna
16	79·0	3·332	3·505	5·19	w niektórych miejscach cieknie
17	41·2	2·607	2·730	4·72	na fałdzie nieszczelne miejsce
Średnio	46·7	2·716	2·902	6·85	

*) *Cement und Beton*. 1904 str. 135: *Thonindustriezeitung* 1905, nr. 29, str. 300.

Zatem przytoczone wyżej rezultaty nie przemawiają zbytnio na korzyść dachówki cementowej: jest ona mało wytrzymałą na obciążenie, kruszy się, pęka, dawać będzie przy transporcie dość znaczne manco lub zanik; drugą ważną jej wadą jest przepuszczalność wody, którą wiele dachówek cemrntowych wykazuje. — Trzeba zwrócić tu uwagę, że przytoczone wyżej doświadczenia są grube i niepewne dla oznaczenia przepuszczalności lub nieprzepuszczalności dachówki.

Rzecz się jeszcze gorzej, niekorzystniej przedstawi, jeżeli dachówkę taką wystawimy na dłuższy ulewny deszcz, wtedy wsiąkłą wodę w dachówkę będą wprost wybijać na drugą stronę padające z siłą znaczną krople wody. — Również w porze jesiennej dłuższe deszcze uczynią tę dachówkę zawsze mniej lub więcej przepuszczalną. Dla zmniejszenia przepuszczalności wody przez dachówkę cementową, już obecnie radzą mieszać cement z piaskiem w stosunku = 1:2 tj. brać więcej cementu, a znacznie mniej piasku.

Środek ten niewątpliwie da lepszy wyrób, ale nie trzeba zapominać, że wyrób ten będzie znacznie droższym i pod względem ceny nie pójdzie w porównanie z dachówką glinianą.

Dachówka cementowa będzie przepuszczalną dla wody w następujących jeszcze warunkach: gdy piasek weźmiemy za gruby do wyrobu, gdy mieszanie cementu i piasku będzie niedokładne, gdy piasek będzie nieczystym, zawierać będzie np. glinę, muł, wapniak, ziemię itd, gdy niesumienny fabrykant użyje do wyrobu lichego cementu i gdy przekroczy na swą korzyść stosunek 1:3 t. j. użyje więcej jeszcze piasku.

Fabrykanci niemieccy dla uczynienia dachówki tej nieprzepuszczalną dla wody proponują jużto pociągać ją warstwą czystego cementu, jużto mazią pogazową, dodawać do cementu np. stearyny, oblewać mydłem itd. itd. Wszystkie te środki utrudniają i podrażają wyrób, a przedewszystkiem stwierdzają fakt, że dachówka ta jest lichym materyałem, skoro takich przezorności i polepszeń wymaga.

Wróćmy jeszcze do ceny dachówki cementowej. I tu nie mamy pewnych danych. A ponieważ cena zależy od bardzo wielu warunków, przeto może nieraz powstać pytanie, czy dachówka cementowa wogóle może konkurować z dachówką glinianą.

Wogóle utrzymuje się zdanie, że dachówka cementowa jest z n a c n i e tańszą od glinianej. W rzęczywistości jednak rzecz przedstawia się nieraz wprost odwrotnie. Osobiście słyszałem zdania, że dachówka cementowa może kosztować 5 — 10 h. mniej na 1 m_2 w porównaniu z dachówką glinianą.

Drugi raz zapewniao mnie, że próby robione w sposób warstatowy koło Żółkwi nie dały rezultatu korzystniejszego pod względem zysku.

W literaturze posiadamy szereg sprzecznych danych co do ceny tej dachówki. N ö t h l i n g podaje, iż 1000 sztuk dachówki cementowej kosztuje 50—110 M, zależnie od formatu i jego wielkości; dalej nadmienia on, że pojedyńcza sztuka kosztuje po 0,25—0,60 M. Dachówkę smołowaną z fabryki Ascha w Bernstadt płacono po 96 M za 1000.

W innych źródłach znajdujemy wskazówki, że 1000 sztuk ma kosztować 52—54 M, w innych znów miejscach tylko 22 M.

W tych tak różnych i niepewnych danych są często pomijane milczeniem niektóre części np. robocizna, wynosząca 10—14 M za 1000 dachówek, licencya patentowa od dość różnych maszyn i pras, obliczana na 100 dachówek na 10 M przy maszynie D r ä h n e r t a, na 6 M przy maszynie B e r n h a r d i, a często pomija się i amortyzacyę całkowitego nakładu, jak to nieraz wykazano w dyskusyi na zebraniach cementników niemieckich.

Pan Władysław W i m m e r w cytowanym wyżej liście otwartym przytacza następujące obliczenia wyrobu dachówek cementowych i glinianych na 1000 sztuk:

Przy dachówce cementowej:

1.7 m^3 piasku doborowego po 2 K	3 K 40 h
800 *kg* cementu z transportem po 5 K za 100 *kg*	40 „ — „
4 dni pracy majstra po 2 K	8 „ — „
4 dni pracy pomocnika po 1 K	4 „ — „
uszczelnienie powierzchni wraz z materyałem	8 „ — „
amortyzacya nakładu na 10 lat	10 „ — „
oprocentowanie kapitału zakładowego po 5%	5 „ — „
podatki itd.	2 „ — „
administracya	2 „ — „
ubytek przy fabrykanyi, transporcie i kryciu	8 „ — „
razem =	90 K 40 h

Przy dachówce glinianej:

1.7 m^3 gliny po 2 K	3 K 40 h
600 *kg* węgla do pieca i kotła parowego po 1·70 K za 100 *kg*	10 „ 20 „

Inne rubryki kosztów przedstawiają się mniej więcej tak samo, jak przy dachówce cementowej.

Zatem materyały surowe przy dachówce cementowej kosztują 43·40 K a przy glinianej 13·60 K na 1000 sztuk, a więc wypada różnica na korzyść dachówki glinianej przeszło 30 K, przyczem dodać trzeba, że suma 90·40 K obliczoną jest bez żadnego zysku.

Dalej p. W i m m e r podaje, że warstat ręczny wyrabia dziennie 250 sztuk dachówki cementowej i kosztuje wraz z podkładami z blachy żelaznej, cłem i transportem 2500 K, a do tego szopa letnia, stelaże itd. 1000 K — razem 3500 K.

Przez lato warstat taki wyrobi 35000 sztuk, zatem na każde 1000 dachówek rocznej produkcyi warstat wymaga nakładu 100 K.

Przy dachówce glinianej, przy produkcyi na większą skalę nakład również wynosi 100 K na 1000 sztuk, a 150 K przy produkcyi na mniejszą skalę.

Galicya produkuje do 20.000.000 dachówek glinianych rocznie, a wystarczyłoby podwoić tylko produkcyę, by zastąpić w szybszem tempie krycie słomiane przez ogniotrwałe.

Na 20.000.000 brakującej dachówki, gdyby ona miała być cementową potrzebaby było 600 warstatów, których kapitał zakładowy wyniósłby przeszło 2.000.000 K, z czegoby 1.500.000 poszło na maszyny i podkłady po za granice kraju, jako u nas nie wyrabiane, gdy zaś kapitał włożony w urządzenia dla wyrobu dachówek glinianych pozostanie przeważnie w kraju.

Tak obecnie stoi sprawa z dachówką cementową, to też nic dziwnego, że Krajowa Komisya przemysłowa dochodzi do wniosku: że przy kryciu dachów, zwłaszcza włościańskich, należy dawać pierwszeństwo dachówce glinianej, dachówkę zaś cementową polecić można tylko wtedy, gdy ona będzie wykonaną pod odpowiednią kontrolą, z przednich materyałów i przez ludzi odpowiednio wyszkolonych.

Tryńcza, sierpień 1905.

Jakie wnioski dadzą się wyciągnąć z badań Wagnera nad wartością nawozu w stajniach wgłębionych w porównaniu do nawozów ze stajen zwykłych.

Przez Dr. Münzingera, kierownika doświadczeń rolnych przy gospodarczej stacyi doświadczalnej w Darmstadzie.

H. Schmidt, dzierżawca dóbr królewskich Ostrowo, oświadczając się co do pytania: „stajnie wgłębione, czy zwyczajne?“ powołuje się w pierwszym rzędzie na wykład Wagnera, wygłoszony wiosną r. 1904 w Eisenach, o wędrówce i przejawach azotu w przyrodzie.

Wykład ten bowiem poruszył znów wątpliwości, jakie już przedtem H. Schmidt żywił co do pytania, czy dla roli lepszem jest działanie nawozu wyprodukowanego w stajniach wgłębionych — albo raczej, czy w ogóle korzyści ze stajen wgłębionych są w stanie zrównoważyć liczne bardzo ujemne tychże stajen strony — zwłaszcza że kwestya ta: „Stajnie wgłębione czy zwykłe“ nigdy jeszcze stanowczo nie została rozwiązaną.

Ponieważ — jak to słusznie H. Schmidt zaznacza — w kwestyi tej pierwszorzędnego znaczenia szczególniej dla północnych okolic, podnosiły się w piśmiennictwie fachowem kolejno głosy „za“ i „przeciw“ stajniom wgłębionym, spróbuję wyświetlić ją na podstawie badań w tutejszej stacyi doświadczalnej przeprowadzonych — opierając się w pierwszym rzędzie na zapatrywaniach Wagnera, na odczycie w Eisenach wypowiedzianych.

Muszę jednak zauważyć, że tutejsza stacya doświadczalna nie przeprowadzała specyalnych badań działania nawozu ze stajen wgłębionych, w porównaniu do działania na rolę nawozu zwyczajnego, postaram się zatem przedstawić nasze dotychczasowe ogólne badania nawozu stajennego w świetle pomienionych wywodów Wagnera, co może zdoła się przyczynić do rozjaśnienia tej kwestyi.

Według tych to wywodów, azot jest pierwiastkiem, który, uwięziony w powietrzu, niechętnie znosi narzucone mu pęta, a wyzwalając się z tychże i łącząc z innymi pierwiastkami, oddaje ludziom znakomite usługi. Należy jednak pamiętać o tem, że azot zawarty w odchodach zwierzęcych, objawia się w podwójnej postaci.

Raz jako przez organizm zwierzęcy niestrawiony — w postaci łajen odchodzący i jako ciężko rozpuszczalny azot organiczny, przechodzący w nawóz — powtóre jako azot w organizmie zwierzęcym wyzyskany, przetworzony i w postaci uryny wydzielany.

Ten ostatni, w przeciwieństwie do organicznego, rozkłada się bardzo szybko, przechodząc w węglan amonowy. Własności tego połączenia zna każdy, kto tylko wąchał flaszeczkę ze salmiakiem, w którym to azot jest nadzwyczaj lotny, zwłaszcza jeżeli się go wystawi na działanie ciepła.

Do szybkiego rozkładu azotu, zawartego w urynie, przyczyniają się w pierwszym rzędzie bakterye, które — tkwiąc w odchodach zwierzęcych — rozpoczynają proces rozkładu natychmiast po wydzieleniu odchodu z organizmu zwierzęcego. To też w bardzo krótkim stosunkowo przeciągu czasu, cały zapas azotu, znajdujący się w urynie, przemienia się w węglan amonowy.

Dlatego to od wielu już lat wysilano się, aby o ile to możliwe, opóźniać ten rozkład i przemiany związków azotowych w gnojówce i mierzwie stajennej. Używano do tego lbo najrozliczniejszych środków konserwujących nawóz, które miały wprost temu rozkładowi zapobiegać — albo też usiłowano lotne już części węglanu amonowego przemieniać w inne związki stałe.

Wszystkie używane dotąd środki konserwujące odniosły mniej więcej nieznaczny tylko skutek, a to przeważnie dlatego, że łatwo ulatniający się azot urynowy usiłowano uwięzić dopiero na gnojowni, gdy już był z nawożem zmięszany.

Do skutecznego zaś zapobieżenia ulotnieniu się azotu w ten sposób, potrzebnem by było użycie tak wielkich ilości materyałów konserwujących, że cena tychże przewyższyłaby znacznie wartość uwięzionego niemi azotu.

Przekonano się zatem, że tą drogą daleko zajść niepodobna.

Wagner projektuje zatem, by gnojówkę starannie od nawozu oddzieloną do wycementowanego i szczelnie nakrytego zbiornika wprowadzać. Tym sposobem nic przeszkodzi się wprawdzie w zupełności działaniu bakteryi wytwarzających amoniak — działanie to jednak będzie o wiele słabsze niż na gnojowni otwartej i w połączeniu z nawozem, w dodatku już wytworzony amoniak nie będzie się mógł tak łatwo ulatniać.

Im więcej uryny da się odciągnąć ze stałego nawozu, tem mniej nawóz ułożony na gnojowni utraci azotu. Srodki utrudniające rozkład, jak kwas siarczany, lyzol, wytryol żelaza i wszelkie inne w tym celu używane, nie wiele znaczą — zaś ubytek amoniaku z gnojowki w szczelnie zamkniętych zbiornikach jest tak nieznaczny, że nawet w rachubę wchodzić nie może.

Jeszcze na jedno należy zwrócić uwagę.

Ponieważ działanie bakteryi kałowych na azot zawarty w urynie jest bardzo silne i szybkie, należy się starać o to, aby uryna nie gromadząc się w stajni, natychmiast odpływać mogła wprost do założonego w pobliżu zbiornika i to nie otwartemi rynnami, lecz szczelnie zamkniętemi i nie spadając z wysoka.

Im mniej rozkładająca się już uryna styka się z powietrzem, tem ubytek azotu jest mniejszy — zapobiegając więc temu zetknięciu, można tylko skutecznie uchronić się przed utratą azotu podczas gromadzenia się gnojówki. Jeśli się zaś chce nieunikniony ubytek azotu przy wywożeniu gnojówki możliwie ograniczyć, to należy pompę do gnojówki zapomocą zamkniętej rury połączyć z beczkowozem i o ile możności wybrać na to dzień jak najspokojniejszy i bez wiatru.

Co się tyczy stałego nawozu stajennego, który zawiera około 70 procent azotu kałowego i urynowego, pozostałe zaś 30 procent przypadają na azot amoniakalny, to, jak już wspomniałem, ogólnie dla jego konserwacyi doradzają używać gipsu superfosfatowego, kainitu albo zwyczajnego gipsu. Wszystkie jednak próby w tym kierunku, w tutejszej stacyi doświadczalnej przeprowadzane, nie dały pomyślnych wyników.

Również sposób konserwowania nawozu stajennego, przy pomocy kwasu siarczanego nie okazał się wydatnym, do wytworzenia bowiem na tej drodze amoniaku trzeba użyć tak wielkiej ilości kwasu siarczanego, tak że wkład ten pieniężny zupełnie się nie opłaci.

Pozostaje zatem zawsze dotąd tylko stara reguła: „utrzymywać nawóz w stajni wilgotny i dobrze ułożony“. Że reguła ta jest przedewszystkiem dobra, dowodzi Wagner w swoim wykładzie, wykazując, co się dzieje z nawozem, gdy się jej nie przestrzega:

1. Powietrze wciska się w nawóz i zabiera stamtąd amoniak.

2. Przy połączonem działaniu bakteryi i kwasorodu z atmosfery, następuje przyspieszony rozkład odchodów zwierzęcych i słomy, co powoduje wytwarzanie tak wiel-

kiego gorąca, że temperatura nawozu dochodzi do 40, a nawet do 60 stopni Celsiusza.

3. Wskutek tej wysokiej temperatury, wyparowywuje z nawozu wszystka wilgoć, zabierając z sobą amoniak.

Przy luźnem układaniu nawozu, traci tenże całą masę azotu niepowrotnie.

Zobaczmyż teraz, czy azotu tego nie dałoby się uratować, utrzymując nawóz wilgotno i ubijając należycie.

Powtarzane doświadczenia, przez lat trzy, w naszej stacyi wykazały, że na 100 procent azotu, znajdującego się w nawozie stajennym, przy luźnem składaniu tegoż, ulatuje do trzech miesięcy około 28 procent, zaś z dobrze ubitego tylko 10 procent.

Zatem, przy silnem ubiciu nawozu, zyskuje się 18 procent azotu.

Jeśli się zatem przyjmie, że na hektar roli wywozi się 100 cetnarów metrycznych nawozu, to nawóz ten zawiera 50 kilogramów azotu. Otóż z tej ilości 18 procent, zatem 9 kilogramów, azotu ochronić można przed ulotnieniem, jeśli nawóz jest dobrze ułożony.

Obliczając to na pieniądze, otrzymamy cyfry następujące:

9 kilogramów azotu saletrzanego, biorąc za podstawę cenę saletry chilijskiej, kosztuje 12·5 marek. Ponieważ rozchodzi się tu nie o saletrzany, lecz o amoniakalny azot, który jest o 20 procent tańszy, pozostaje zawsze jeszcze 10 marek zysku, na razie jeszcze nie w kieszeni, ale na gnojarni.

Zobaczmy teraz, co się dzieje dalej z temi 9 kilogramami azotu.

Przetrawiony nawóz, uzyskany ze 100 kilogramów surowego nawozu stajennego, zawiera po trzymiesięcznem leżeniu na gnojowni:

lekko układany 7 kilogramów amoniaku;
dobrze ubity 16 kilogramów amoniaku.

Jak wielki jest ubytek amoniaku przy ładowaniu na wozy, składaniu na roli, i rozrzucaniu nawozu luźno układanego, w stosunku do ubytku amoniaku przy tych samych czynnościach z nawozem dobrze ubitym?

Wagner utrzymuje, że w tym wypadku ubytek amoniakalnego azotu, przy tych samych czynnościach, jest daleko większy przy nawozie silnie ubitym, niż przy luźno układanym, a to z następujących przyczyn:

1. W luźno układanym nawozie nie ma wiele amoniaku do stracenia, bo zawiera on tylko 7 kilogramów, podczas gdy dobrze ubity nawóz zawiera 16 kilogramów amoniaku.

2. Im roztwór jest więcej skoncentrowany, tem łatatwiej ulatnia się z niego amoniak.

3. Luźnie układany nawóz przeszedł już na gnojarni swój proces ogrzania, podczas gdy silnie ubity nawóz dopiero przy przewożeniu i rozrzucaniu ten proces odbywa.

Badania przeprowadzone w tutejszej Stacyi doświadczalnej wykazały, że nawóz ten po dwóch dniach ogrzewa się do 30 stopni Celsiusza, a po trzech dniach do 40 a nawet do 60 stopni Celsiusza. Przypuśćmy, że w najlepszym razie, z owych 9 kilogramów, tylko trzecia część się ulotni, to z 10 marek obrachowanego zysku, pozostanie na hektarze znawożonego pola tylko 6·70 marek — a liczmy dalej, że przy przypokładaniu nawozu znów część amoniaku się ulotni, część, wskutek działania bakteryi, zmieni się w saletrę i w głąb gleby wsiąknie, lub pod wpływem bakteryi rozkładających saletrę, w postaci pierwiastków, w skład powietrza przejdzie — to i ten drobny zysk, dający się wyciągnąć, znacznie się jeszcze zmniejszy.

Wagner przyjmuje w swoim wykładzie, że w powyżej opisany sposób znów trzecia część amoniaku odpada, i według jego obliczeń, pozostanie na hektarze 4·50 marek zysku, czyli na mordze pruskiej 1·10 marek.

Oto wszystko, co da się osiągnąć przez silne ubijanie nawozu.

Na to przedstawienie rzeczy możnaby odpowiedzieć, że w stajniach wgłębionych jest przynajmniej ochroniona od rozkładu cała masa nawozu, że więc przy użyciu odpowiedniej ilości słomy, zyskuje się większą jego ilość, niż na gnojarni,

Wagner utrzymuje dalej, że przetrawianie się nawozu jest nieuniknionem — dzieje się to albo na gnojarni, albo w roli, i że utrata organicznych substancyi, wynikająca z tego przetrawiania się nawozu w roli jest tak wielka, jak ubytek ich przy rozkładaniu się nawozu na gnojarni. A zatem, i powyższy zarzut nie wytrzyma krytyki.

Pozostaje zatem jeszcze w nawozie prawie tylko sam organiczny azot, dla użytkowania roślin. Ten dostaje się do roli prawie w całości — i ten to azot, możliwie szybko, w postaci buraków, kartofli lub zboża, z ziemi wydobyć, jest zadaniem rolnika.

Wagner utrzymuje stanowczo, i nasze, wielostronnie czynione, doświadczenia z nawozem stajennym okazały, że z ilości nawozu, wywożonego przez cztery lata, zawsze 25 procent azotu odzyskiwało się napowrót przy zbiorze plonu.

Dokończenie nastąpi.

Teorya a praktyka

i broszurka prof. Bronisława Pawlewskiego „O dachówce cementowej".

Po artykułach, dotyczących dachówek cementowych, zawartych w Nr. 30, 32, 33 i 34 *Rolnika* (1905) byłem przekonanym, że krycie to musi być doskonałem, jeżeli tylu znanych, poważanych obywateli o tem kryciu tak pochlebny sąd wydaje i swojemi doświadczeniami z ogółem się dzieli.

Niemało byłem przeto zdziwionym broszurką prof. Pawlewskiego, który to krycie wręcz przeciwnie osądza — zamierzałem pominąć pracę prof. Pawlewskiego milczeniem, gdy jednak zobaczyłem że *Rolnik* ją drukuje i dowiedziałem się, że i w innych dziennikach już się pojawiła a więc że się dostanie do wiadomości szerszej publiczności i może swemi nie bezstronnemi uwagami teoretycznej wartości hamować rozwój ogniotrwałego krycia dachów w naszym kraju, uważam za potrzebne podzielić się wrażeniem, jakie na mnie ta praca prof. Pawlewskiego zrobiła.

W ogólności jest ona pisaną w sposób, jak gdyby miała być reklamą dla dachówek glinianych, u których autor widzi nawet tam wysokie zalety, gdzie ich w rzeczywistości wcale nie ma, a zamilcza uporczywie ich złe strony. Natomiast zupełnie przeciwną metodę stosuje prof. Pawlewski do dachówek cementowych i dlatego pracę tę nie mogę objektywną nazwać, a ponieważ także przypuścić nie mogę, by to stanowisko autor bezwiednie zajął, przeto wskażę choćby tylko na kilka.... niekonsekwencyi.

* *

Konstatuję więc na pierwszej stronie broszurki zdanie: „dla dachówek cementowych robi się wiele rozgłosu, a zdaje się nie zupełnie uzasadnionego";—zaś na stronie 7: że „o nich, ściśle rzecz biorąc, prawie nic nie wiemy" — że o dachówce cementowej „bardzo mało co powiedzieć można" i że „niewiadomo czego od nej wymagać mamy".

Zdaje mi się, że w razie, jeżeli o czemś „prawie nic nie wiemy" — a rzecz ta co najmniej bardzo interesująca i konieczna — to byłoby na miejscu nie odstraszać od niej, lecz czynić próby.

Zamiast tego i mimo powyższej ogólnej nieświadomości, prorokuje p. Pawlewski z całą pewnością na stronie 7, że „materyał ten będzie zawsze gorszym od dachówek glinianych“ — na stronie 9, że „sumiennie rzecz biorąc, można stanowczo powiedzieć, że dachówki cementowe nie zdołają sobie wyrobić odpowiedniej marki“ — dalej, że „o nich można czytać tylko reklamy, nie poparte żadną statystyką i jeszcze liczniejsze narzekania na nie, potępiania, ograniczania ich w użyciu i to niestety zawsze popierane rzeczywistymi faktami“.

Jakto? więc autorzy artykułów *Rolnika* mieli za cel tylko zwykłą reklamę?*) ich pochwały są w oczach pana Pawlewskiego narzekaniami i potępieniami dachówek cementowych, popieranemi rzeczywistymi faktami?!! lub czy może poniżej przytoczone świadectwa z po za granic kraju te twierdzenia popierają?**)

*) Pan J. baron Brunicki: „że w obec dachówek cementowych są dachy gliniane jak sito, n. b. o ruchomych częściach, gdyż nieraz po dobrej burzy całe kawały dachu musiałem na nowo pokrywać“ (*Rolnik* Nr. 30).

Pan Przybysławski (w Nr. 32): „dachówki cementowe powinny znaleźć jak najszersze zastosowanie w kraju i powinny zastąpić w zupełności gonty i snopki na wszystkich bez wyjątku budynkach gospodarskich“.

Pan A. B. (w Nr. 33): „Dachówka cementowa jest idealnie równa, lekka, bardzo mało porowata od spodu, z wierzchu zaopatrzona glazurą kolorową, która chemicznie i mechanicznie utrwala powierzchnię i nieprzemakalną ją czyni“,

Pan S. Snieszko twierdzi stanowczo (w Nr. 34), „że nad dachówkę cementową nie ma obecnie lepszego, trwalszego i tańszego pokrycia. mówi że przeszedł przez słomę, szuwary, gonty, dachówki gliniane i blachę i dopiero w dachówce cementowej znalazł dobry meteryał“.

Lecz także co do wytrzymałości na grad (broszurki strona 3) słyszałem od p. J. z Z. koło Tarnowa wręcz przeciwne zdanie, że podczas gdy grady dachówkę glinianią w wielkiej mierze niszczyły, z dachówek cementowych ani jedna nie pękła“.

Czy nie postawić przy tych orzeczeniach praktykę nad teoryę?

**) Świadectwo mechanicznej stacyi doświadczalnej Berlin-Charlottenburg, oddział dla doświadczeń materyałami budowlanemi, z d. 18 IX 1896 wykazuje, że przy próbach rozpalania dachówek cementowych do 750° C żadna z nich nie pękła, a po zupełnem ostygnięciu, siły nie utraciła“.

W Bawaryi zostały uznane dachówki cementowe ze strony asekuracyjnych stowarzyszeń już w roku 1899 jako ogniotrwały materyał, który przy pożarach bardzo dobre rezultaty wykazał.

23-go kwietnia 1900 spaliło się w mieście Wildeshausen w Oldenburskiem 113 budynków. Na odnośne pisemne zapytanie burmistrza, jak się zachowywały dachy cementowe przy pożarze, odpowiedział tenże, że „odpowiadały najzupełniej. Budynki tym materyałem kryte, były na pożar o wiele odporniejszemi od dachów glinianych i udało się nawet utrzymać w pośrodku pogorzeliska kilka budynków, krytych dachówką cementową. O eksplozyi (pękaniu) dachówek cementowych nie może być mowy! Bez wątpienia będą tutejsze wszystkie nowe budynki cementowymi dachami kryte, podobnie jak po pożarze w r. 1895; niebezpieczeństwo pożaru będzie przez to o wiele zmniejszone“.

Profesor Büsing, docent techniki w Berlin-Charlottenburgu, poświadcza, że „wszystkie rezultaty doświadczeń orzekają zgodnie, iż wszelkie materyały i betony z cementu portlandzkiego są ogniotrwałe. — Ich odporność przeciw gorącu przewyższa o wiele odporność kamieni naturalnych i jest nawet zapewnioną przy podwójnej wysokości tej temperatury (nawet wyżej) przy której żelazo swą siłę traci“.

Prof Büsing kończy swe orzeczenie tem, że wyroby cementowe w różnych formach „powinny być wszędzie używane, gdzie ogniotrwałość chcemy osiągnąć“.

Dla czego p. Pawlewski w swej broszurce podobnym materyałem się nie posługuje, tylko to wyszukuje, co może dachówkom cementowym szkodzić, na wzór przez siebie ulubionej *Thonindustriezeitung?!*

Wogóle to dziwna historya z tą *Thonindustriezeitung!*

Otóż podług wywodów p. Pawlewskiego ma ta gazeta zadanie rozpowszechniać dachówki cementowe i jest zarazem kopalnią narzekań na nie! — Więc gazeta przemysłu glinianego (która naturalnie dachówki gliniane popierać musi), ma „rozpowszechniać“ dachówki cementowe(!) dalej gazeta ta, rzekomo utrzymywana „przez producentów cementu“ (!!) zmusiła ich już w roku 1901 do zawiązania się w stowarzyszenie, któreby dachówki cementowe i ich fabrykntów wzięło w obronę przed ich własną gazetą!!

Nie jest że to dziwnem? — Wątpię, by p. Pawlewski znalazł tak naiwnego, któryby w to uwierzył!

Rzecz się miała zupełnie inaczej:

Gdy dachówki cementowe zaczęły być dla dachówek glinianych niebezpieczną konkurencyą (co przytoczone przykłady potwierdzają), wystąpili przeciw nim fabrykanci tych dachówek, a więc i ta jako bardzo sumienna (!?) przez pana Pawlewskiego przesądzona *Thonindustriezeitung;* żądano, by wszelkie wyroby cemetowe próbowane były przed sprzedażą w stacyach doświadczalnych: procedura ta była jednak tak kosztowną i utrudnioną, że się wspomniany *Schutzverband* zawiązał, który tych samch prób także od wyrobów glinianych zażądał. Od tego czasu przestali fabrykanci wyrobów glinianych żądać próbowania wyrobów cementowych.

Przebieg ten i reklama ze strony *Thonindustriezeitung* były zatem zupełnie czem innem, aniżeli broszurka daje do zrozumienia.

* * *

Na stronie 14 cytuje autor szereg dokumentów przeciw dachówce cementowej, ale z roku 1901, a więc z czasu, nim się *Schutzverband* utworzył, by swe wyroby brać w obronę przeciw podobnym przyjaciołom, jakim była ta gazeta.

Że w roku 1904 miał w niej jakiś rządowy budowniczy dachówkę glinianą, a nawet słomę przed dachówką cementową zalecać i t. p. (pewnie był akcyonaryuszem cegielni), to wskazuje tylko w jaki sposób *Thonindustriezeitung* dachówki cementowe „rozpowszechniała“.

Inne zarzuty nie dotyczą wcale dobroci dachówki cementowej, lecz samego cementu, a na to są „normy“ dla fabryk, o których autor na str. 12 wspomina.

* * *

Jeden z ustępów na str. 10 opiewa:

„Dzisiejszy wyrób dachówki cementowej odbywa się wprost na oślep: nie wiemy jakiego piasku używać mamy“ itd. — a kończy się: „czy czystego, czy ilastego, gliniastego“.

Na str. 11 pisze autor:

„Piasek zanieczyszczony iłem, ziemią, gliną, marglem nie może być użytym do wyrobu tej dachówki“.

Jest to w każdym razie pociecha dla dachówki cementowej, że praca „na oślep“ nie długo trwa-

ła i że już na stronie 11 wiemy to, czegośmy na stronie 10 nie wiedzieli.

Podobnie prędko moglibyśmy być pouczeni o ilości potrzebnego cementu itp.

* * *

Na stronie 4 mniema autor, że są przykłady do 300 letnich dachów glinianych, nie wymieniając ani miejsca, ani też okoliczności, ile razy były w tym czasie wymieniane — przy czem z czasem właściwie nowe dachy powstały.

To pewne, że dachówki, które u nas dopiero w życie zaczynają wchodzić, nie mogą się tą „wiecznością" poszczycić. Fakt jednak, który sam autor na str. 8 przytacza, że „pierwsze" dachówki z cementu romańskiego od 50 do 60 lat dobrze się trzymają, powinien być bodźcem, by i w tym kierunku doświadczenia czynić, chociaż dziś wszyscy cement portlandzki wyżej romańskiego stawiają i dlatego innego nie używają (str. 8).

* * *

Na stronie 20 autor, zestawiając koszta fabrykacyi dachówki cementowej, żąda amortyzacyi wszelkich nakładów w przeciągu 10 lat i oprocentowania tychże na 5%, mniemając zarazem, że przy wyrobie dachówek glinianych, prócz wydatków na glinę i węgiel do kotłów parowych, „inne rubryki kosztów przedstawiają się „mniej więcej" tak samo"

Byłoby bardzo zajmującem, dowiedzieć się, jak się przedstawiają wszystkie te rubryki dla wyrobu dachówki glinianej na większą skalę, z 10 letnią amortyzacyą kotłów parowych, maszyn, z administracyą i ubytkiem przy transporcie!

Zresztą trzebaby tę rzecz także z punktu widzenia odbiorcy traktować i wstawić także koszta transportu z cegielń na miejsce krycia.

Nie wypadnie to na „mniej więcej" lecz na więcej i to grubo więcej!

* * *

Na stronie 21 twierdzi autor, że na wyrób dachówek glinianych potrzeba w korzystniejszym razie tylko tyle wkładu, ile do wyrobu tej samej ilości dachówek cementowych.

Na stronie 5 nadmienia p. Pawlewski, że w Galicyi istnieje około 1000 fabryk, które około 20 000 000 dachówek glinianych wyrabiają.

Na stronie 21 znowu, że potrzeba tylko ten wyrób podwoić, by w szybszem tempie zastąpić słomiane pokrycia ogniotrwałem i że w takim razie wynosiłby wkład na wyrób dachówki cementowej przeszło **2 000 000** K z czego półtora miliona poszłoby po za granice kraju, a więc lepiej by ten kapitał włożono w urządzenie dla wyrobu dachówki glinianej.

Zestawmy rezultat tych zdań.

Mamy drugich 20 000 000 dachówek glinianych wyrabiać, potrzeba nam więc drugich około 1000 fabryk (naturalnie nie w tych samych miejscowościach, z powodu niesłychanie wysokich kosztów transportu), na to mamy 2 000 000 koron — wypada więc na jedną fabrykę około 2000 koron.

Za tę sumę muszą jednak powstać fabryki na większą skalę z maszynami parowemi, inaczej nakład musi być o 50% większym (str. 20 i 21).

Jak to zadanie rozwiązać, nie poucza nas broszurka. Mnie się zdaje, że na to potrzeba nie 2, lecz kilkadziesiąt milionów.

A ile w tym razie na maszyny i kotły po za granice kraju pójdzie?

Zresztą, o ile wiem, nie mamy wiele gałęzi przemysłu krajowego, do których potrzebne maszyny Galicya produkuje, więc i tu mogłoby to mieć miejsce — lecz dla czego właśnie wyrób dachówki cementowej ma być wyjątkiem? — dla czego tylko ona ma na tej przeszkodzie utknąć, a nie dachówka gliniana? *P. C.*

(Dok. nast.)

Listy z Rosyi.

Notatki rolnicze pewnego rosyjskiego obywatela.

(A. JERMOŁOWA.)

XII.

Podając w moim czwartym liście krótkie streszczenie manifestu cesarskiego, ogłaszającego utworzenie Dumy, zaznaczyłem, że jestto dopiero pierwszy krok na nowej drodze i że akt ten jest zapowiedzią przyszłej reformy rządu.

Wypadki stwierdziły moje mniemanie prędzej, niżeli się było można spodziewać; dowodem tego jest nowy manifest z dnia 30 października 1905 r.

Jest to akt uznający prawo człowieka, wolność sumienia, wolność prasy, zgromadzeń i t. d. rozszerzający liczbę posłów do Dumy, dający wreszcie tej ostatniej charakter ustawodawczy i obejmujący inne jeszcze, szersze reformy na przyszłość.

Inny komunikat rządowy zapowiada reformę Rady cesarstwa, będącej rodzajem Izby wyższej, która dotychczas złożoną była z członków mianowanych przez cesarza, po największej części dawnych urzędników i generałów, w skład której wejdą odtąd wybrani przez naród członkowie.

Pamiętny ten akt stawia Rosyę na równi z wszystkimi krajami europejskimi, kładąc równocześnie kres dawnemu systemowi, pod którym kraj tak okrutnie był doświadczanym.

Miejmy nadzieję, że położy on również koniec wewnętrznym zaburzeniom — z powodu których przechodzimy tak ciężkie chwile.

Cesarz odwołuje się dziś do patryotyzmu i rozumu swego narodu, w imię bezpieczeństwa publicznego, całości i nienaruszalności praw jednostek.

Oby głos jego wszędzie został dosłyszanym i dał początek nowej ery pokoju, działalności odradzającej i dobrobytu dla ludów naszej ojczyzny, bez różnicy religii i narodowości.

Tak brzmią życzenia wszystkich dobrze myślących ludzi, którzy ubolewają nad nieszczęsnymi wypadkami, których teatrem jest Rosya.

To powiedziawszy, powracam do badania stosunków ekonomicznych i rolniczych w Rosyi w obec świtającej nam jutrzenki odrodzenia, którem nasi przyszli reprezentanci przedewszystkiem zajmować się będą.

Przemysł gorzelniany rozwinął się najwięcej na północnym zachodzie, jeżeli nie pod względem ilości produkowanego alkoholu, to przynajmniej pod względem ilości gorzelni, przeważnie małych, ale mających charakter czysto rolniczy.

Tu również przeważa uprawa kartofli, która możliwą jest tylko w tych okolicach, gdzie znajduje odbyt pewny,

Tam, gdzie niema gorzelni ani krochmalarni, kartofle zajmują stosunkowo małe przestrzenie, gdyż transport takowych byłby zbyt kosztownym.

Otóż odkąd państwo posiada monopol spirytusowy, stawianie nowych gorzelń wymaga specyalnego upoważnienia.

Wiedząc że kwestyą monopolu spirytusowego zajmowano się bardzo we Francyi, gdzie ten system miał gorącego zwolennika w osobie profes. Alqlave'a, który nawet w celu przestudyowania takowego, przybył do Rosyi, sądzę, iż może niektóre szczegóły zainteresują łaskawych czytelników.

System ten ma swoje złe i dobre strony, co zależy od tego, z jakiego punktu widzenia się na niego zapatruje. — Ponieważ w Rosyi istnieje już od lat sześciu, można zatem skonstatować rezultat.

Przed wprowadzeniem systemu, alkohol był opodatkowanym, który to podatek pobieranym był w miarę uskuteczniania sprzedaży drobiazgowej.

Budowanie nowych gorzelni nie podlegało żadnym ograniczeniom, z wyjątkiem wymaganego, nic nie znaczącego patentu, ale kontrola w gorzelniach i przy wykonywaniu sprzedaży była bardzo surową.

Karczmy i inne miejsca sprzedaży musiały również być zaopatrzone w patent; oprócz tego trzeba było mieć pozwolenie założenia takowych ze strony komitetu administracyjnego i municypalności po miastach — a urzędu gminnego po wsiach, które nakładały na nie ze swej strony opłaty — nieraz bardzo znaczne — na korzyść kas miejskich lub wiejskich, dla których stanowiło to jeden z głównych dochodów.

Jakość sprzedawanych napoi była kontrolowaną tylko pod względem zawartości alkoholu, która musiała wynosić 40% — ale skoro akcyza została zapłaconą, cena sprzedaży zależała tylko od kupca i ogólnie była znacznie wyższą przy sprzedaży drobiazgowej, w butelkach — niżeli przy sprzedaży w składach en gros.

Pomimo wszelkiego rodzaju zastrzeżeń co do godzin kiedy szynki mogły być otwarte, co do miejsc, gdzie zakładane być mogły, mimo surowego zakazu sprzedawania wódki na kredyt lub na zastawy, pomimo kar za sprzedaż pokątną — nadużycia wszelkiego rodzaju stawały się coraz częstsze i w tym systemie pewnej wolności widziano jeden z powodów rozwijania się pijaństwa, które, nie zawsze słusznie, zarzucają ludowi rosyjskiemu.

Statystyka wykazywała jednak, że ilość skonsumowanego alkoholu, przypadająca na głowę, nie tylko nie była wyższą w Rosyi, niżeli w innych krajach, należących do cesarstwa, ale przeciwnie, nawet jej nie dorównywała.

Ponieważ urzędnicy akcyzy kontrolowali wartość napojów tylko pod względem zawartości alkoholu, zatem jakość z punktu widzenia hygienicznego pozostawiała wiele do życzenia; sprzedawano zazwyczaj spirys nierektyfikowany, często fałszowany nawet, dodając esencye niekiedy niezdrowe, dla podniesienia smaku.

Przekupnie wyzyskiwali w ten sposób niższe klasy bez litości, sprzedając im napoje złe a drogie, łącząc swe metier szynkarza z zajęciem lichwiarza, przyjmującego na zastaw przedmioty skradzione itd.

Równocześnie właściciele gorzelń, zwłaszcza ci, którzy drobną sprzedażą zajmować się nie chcieli, narzekali na swą zależność od szynkarzy, właścicieli składów spirytusu, fabrykantów likieru i wogóle całej klasy pośredników między producentem a konsumentem.

Pomimo że cena napoi sprzedawanych en detail była śmiesznie wysoką, producenci zmuszeni byli sprzedawać spirytus po cenie bajecznie nizkiej, zmieniającej się z dnia na dzień, która nieraz nie pokrywała kosztów produkcyi. — Szczególnie właściciele małych gorzelni gospodarskich znajdowali się w smutnem położeniu, nie mogąc eksportować swych szczupłych zapasów za granicę ani na odległe targi, gdzie sprzedaż była korzystniejszą.

W czasie, kiedy znajdowałem się na czele departamentu poborów pośrednich, ogłoszono za moją inicyatywą ustawę, wprowadzającą pewne zmiany na korzyść gorzelni rolniczych, zwłaszcza małych; korzyści te jednak nie mogły wynagrodzić strat, jakie mali producenci ponosili przy sprzedaży swoich produktów, a ilość gorzelń rolniczych zmniejszała się ciągle.

Dochody państwowe, przed wprowadzeniem monopolu, były już bardzo znaczne, ale oskarżano ten system że kosztuje bardzo drogo konsumenta, państwu zaś nie przynosi tyle ile przynosić powinien, gdyż znaczną część opłat przez konsumenta uiszczonych przywłaszczali sobie pośrednicy, szynkarze, właściciele składów, fabrykanci likierów i t. d. nie licząc już nielegalnych korzyści, pochodzących z nieuczciwych operacyi lichwiarskich i innych, których żadna kontrola poskromić nie mogła.

Wszystkiemu temu wprowadzenie monopolu miało koniec położyć.

Monopol miał zaradzić pijaństwu, dostarczyć konsumentom napoi w dobrym gatunku po cenach stałych, tak w wielkich jak w małych ilościach, usunąć zupełnie karczmy, a na ich miejsce wprowadzić handle spirytusem, będące wyłączną własnością państwa, gdzie zajmujący się sprzedażą za umówionem wynagrodzeniem, nie byłby wcale interesowanym w rezultacie sprzedaży, tj. co do ilości sprzedanego alkoholu.

Do tego rodzaju zajęcia wybieranoby osoby obydwu płci, zupełnie pewnego charakteru, w rękach ludzi prywatnych pozostawiając tylko restauracye, hotele itd. wkładając jednak na właścicieli tych zakładów obowiązek sprzedawania napoi spirytusowych pochodzących ze składów państwowych, w zapieczętowanych butelkach, po cenach stałych (z wyjątkiem piwa i wina, które do monopolu nie należą); podnieść dochody państwowe nie przez podniesienie podatku, ani ceny produktu, ale przez odebranie pośrednikom, właścicielom składów, przekupniom itd. sum ogromnych, które w ich rękach pozostawały; — położyć kres nadużyciom przy sprzedaży napoi i wreszcie uwolnić właścicieli gorzelń z pod jarzma szynkarzy i właścicieli winiarń, w miejsce których występowało państwo jako jedyny nabywca czy to za cenę stałą, czy też w drodze licytacyi.

Aby w skuteczniejszy jeszcze sposób zwalczać pijaństwo, stworzono komitety czyli patronaty wstrzemięźliwości, silnie popierane przez państwo i zobowiązane do zakładania herbaciarni (ale nie w rodzaju japońskich naturalnie), sal, w których dawanoby koncerta i przedstawienia ludowe, bibliotek publicznych itd. wszystko to w celu odzwyczajenia ludu od pijaństwa i dostarczenia mu rozrywek moralnych i zbawiennych zamiast uczęszczania do szynków.

Konsumcya napoi na miejscu, w handlu, została najsurowiej wzbronioną.

Konsumenci mieli się tam tylko zaopatrywać, jednak nabyty towar dopiero w domu miał być spożytym, nie zaś publicznie, w otoczeniu, dla ludzi słabego charakteru, ulegających łatwo złemu przykładowi, zgubnem.

Należy jednak wyznać, że te zamiary — tak już na pierwszy rzut oka sympatyczne i humanitarne — nie przyszły do skutku i bardzo dalekimi jesteśmy od ich urzeczywistnienia.

Niepodobna mi wchodzić tu w szczegóły monopolu spirytusowego w Rosyi, odkąd został wprowadzony w życie, tj. od lat dziesięciu; naszkicuję tylko główny rezultat tego systemu w ogólnych zarysach.

Odkąd państwo jest jedynym nabywcą spirytusu i jedynie do sprzedaży uprawnionem, jakość napoi dostarczanych publiczności w handlach legalnie istniejących znacznie się polepszyła.

I tak ilość spirytusu rektyfikowanego, która wynosiła 20—25% przed zaprowadzeniem monopolu, osiągnęła w r. 1902 (tj. ostatnim, z jakiego mamy oficyalne sprawozdania) cyfrę 91% produkcyi, z czego wynika, że ludność innego spirytusu, jako napoju, nie używa.

Fałszowanie napoi w handlach do sprzedaży spirytusu upoważnionych, stało się również niemożliwem, z tego

powodu, że wolno sprzedawać tylko w zapieczętowanych butelkach zaopatrzonych w pieczęć dyrekcyi.

Jestto niewątpliwie wielkim postępem ze względu na ogólny stan zdrowotny.

Niestety, pisząc o gatunkowej jakości napoi, zmuszony byłem dodać sława: „w handlach do sprzedaży spirytusu upoważnionych“, gdyż wyznać trzeba, że oprócz legalnie istniejących zakładów tego rodzaju, których liczba została znacznie zmniejszoną — istnieją także szynki pokątne, przeciwko którym wszelkie usiłowania urzędników policyi i akcyzy są bezskuteczne.

Wprawdzie w razie pochwycenia oszustów kara jest surową, ale na jednego pochwyconego istnieje dziesięciu lub dwudziestu takich, którzy potrafili kary uniknąć. Tu istnieją te same co dawniej stosunki — sprzedaje się napoje fałszowane drożej, a jeżeli są rozpuszczone wodą, to nawet taniej, niżeli w zakładach legalnie prowadzonych; daje się napoje na kredyt, bierze się na zastaw wszystko co konsument ofiarowuje — nawet nędzne odzienie wieśniaka.

Jeżeli dawny opatentowany handlarz napoi widział swój interes w wyszukiwaniu i ściganiu szynkarzy potajemnie prowadzących sprzedaż, którzy robili mu konkurencyę — funkcyonaryusz państwowy, zajmujący się sprzedażą za pewnem wynagrodzeniem, wcale się w to nie wdaje, gdyż jego interesuje tylko sprzedaż, a pokątni szynkarze najczęściej u niego się zaopatrują.

A wieśniak woli udać się do pokątnego szynku, bo tam otoczenie więcej mu dogadza i zwykle ma go pod ręką, podczas gdy oficyalnie prowadzone handle spirytusowe rzadziej się znajdują.

Cel, by napój został spożytkowanym w gronie rodziny, podczas wypoczynku, po pracy całodziennej, połączony z formalnym zakazem picia na miejscu, również nie został osiągnięty.

Konsumcya nie odbywa się przy stole w kółku rodzinnem, jak się tego spodziewano, ale na ulicy, na placach publicznych, u drzwi nawet składów państwowych, gdzie nierzadko spotyka się gromadki ludzi, wysączających napój wprost z flaszki — gdy kieliszka pod ręką nie było.

Pijacy — przesiadujący dawniej w karczmach — upijają się dziś publicznie, pod okiem przechodniów — pijaństwo jeszcze bardziej się uwydatniło, zaś przechodzenie ulicami, gdzie się szynki znajdują, stało się bardzo nieprzyjemnem, a nawet niebezpiecznem.

Podczas zimy, amatorowie spirytualiów znajdują obok handlów spirytusu gościnne domy, gdzie nabyty napój wypić mogą, a zakaz praktyki tego rodzaju na nic się nie przydaje.

W zakładach zwanych „domami ludowymi“, założonymi przez komitety wstrzemięźliwości, których wspaniały okaz można widzieć w Petersburgu gdzie przedstawiają komedye, opery, dają koncerta itd. — widzowie przynoszą w kieszeniach flaszki z wódką i spotyka się tam ludzi pijanych zupełnie tak samo jak gdzieindziej.

Marzenie o umoralnieniu ludu za pomocą monopolu spirytusowego rozwiało się jak sen i byłoby fantastycznym wybrykiem wyobrażać sobie, że ten lub inny system sprzedaży spirytusu, zwalczy pijaństwo.

Tylko intellektualny rozwój szkoły, nauka przystępna dla wszystkich, mogą sprowadzić rezultat upragniony i jeszcze trzeba czasu i zrozumienia prawdziwej moralności, aby cel osiągnąć.

Od czasu wprowadzenia monopolu, dochody państwowe znacznie wzrosły, jednak zakładanie magazynów, rektyfikowanie, napełnianie butelek itd. pociągnęły za sobą znaczne koszta.

Olbrzymiemi także były straty dawnych właścicieli składów, handlarzy win, przekupniów większych i mniejszych, którzy zmuszeni byli zlikwidować swe przedsiębiorstwa bez nadziei jakiegokolwiek odszkodowania.

Kasy miejskie i gminne straciły również wiele z utratą prawa udzielania konsensu na otwieranie handlu spirytusem, które to prawo przysługuje obecnie gubernatorom prowincyi i dyrektorom akcyzy.

Prawo zakładania szynków na swą korzyść — jakie miasta i gminy posiadały poprzednio — nie zostało im nadal udzielonem i naprożno starają się dotąd o odzyskanie takowego, chociaż byłaby to zaledwie drobna cząsteczka dochodów, jakie obecnie pobiera państwo w skutek nowego systemu sprzedaży napoi spirytusowych.

Trzeba przyznać, że koszta czynności przedsięwzięte przez państwo, są bardzo znaczne.

W roku 1903 koszta te, tj. nabycie alkoholu, rektyfikowanie, napełnianie butelek i t. d. dochodzą kolosalnej sumy 408·7 milionów fr., jednak ogólny dochód z monopolu wynosił w tym samym roku 1439 milionów franków, a czysty dochód 1030 milionów, licząc wszystko okrągłemi cyframi.

Przed zaprowadzeniem monopolu, podatek spirytusowy znacznie mniejszy dochód przynosił.

Pod względem zwiększenia dochodów państwowych, wprowadzenie monopolu nie zawiodło pokładanych w nim nadziei.

Ale czy ten rezultat został osiągniętym — jak się tego spodziewano — bez nowych ciężarów dla publiczności, bez podwyższenia ceny spirytusu, jedynie przez przyznanie państwu tych poborów, które pozostawały przedtem w rękach przekupniów i pośredników? — na to trzeba odpowiedzieć przecząco i na karcie ujemnych stron monopolu zapisać jeszcze jedno rozczarowanie.

Razem ze zrównaniem ceny napoi sprzedawanych w wielkich ilościach, z napojami sprzedawanymi w drodze sprzedaży drobiazgowej, nastąpiła ta zmiana w porównaniu do dawniejszego stanu rzeczy, że cena napoi sprzedawanych en detail spadła, ale cena spirytusu sprzedawanego w wielkich ilościach znacznie się podniosła.

Podług orzeczenia ankiety, zwołanej w czasie, kiedy znajdowałem się na czele departamentu poborów pośrednich, z całej ilości wódki sprzedanej konsumentom $2/3$—$3/5$ sprzedane były po cenach sprzedaży en gros, t. j. na wiadra ($1/8$ hektolitra), a tylko $1/3$—$2/5$ w butelkach.

A zatem dla wielkiej grupy konsumentów cena spirytusu wzrosła, a tylko kupujący małe ilości osiągali pewne korzyści wskutek zaprowadzenia nowego systemu.

Trzeba znać sposób konsumowania wódki przez niższą klasę w Rosyi, aby o tym rezultacie dokładne mieć wyobrażenie.

Ogół chłopów pije — ale mimo to nie są pijakami. Chłop pije — pije nawet dużo — na weselach, chrzcinach nawet na pogrzebach.

Uczta — suto oblana przy tych uroczystościach — ma prawie charakter obrządku.

Zaprasza się krewnych i przyjaciół, je i pije się bez miary przez kilka dni z rzędu. Potem następuje przerwa aż do nowej okazyi.

Na te uroczystości amfitryon zaopatrywał się w ulubiony napój w składach spirytusu po cenie sprzedaży en gros.

W karczmach en detail nabywali wódkę głównie pijacy; zresztą kupowano tam tylko w wypadkach wyjątkowych, dla niespodziewanego gościa, na targu, jarmarkach i t. d. i t. d.

Zrównanie ceny jest podwyższeniem tejże, jeżeli nie dla wszystkich, to przynajmniej dla pewnej części ludności, stosunkowo do tego, co płacono dawniej.

Podczas wojny chińskiej podwyższono jeszcze cenę o $1/10$ podatku — a chociaż uważano to za rzecz przejściową, wątpliwem jest, czy to tak rychło zniesionem zostanie.

Z drugiej strony, rząd — zabierając tę część, która dawniej przypadała miastom i gminom — zrobił wielki wyłom w ich dochodach, które służyły dawniej na utrzymanie szkoł, przytułków itd.

Odsuwając pośredników, handlarzy win i czyniąc się jedynym właścicielem spirytusu, państwo zwiększyło swe dochody tem, co dawniej przypadało w udziale licznemu

zastępowi ludzi, zajętych dawniej w handlu spirytusem, nie można jednak twierdzić, by te wszystkie dochody były dawniej nieprawnie pobierane.

Wielu ludzi żyło z tego, lub umieszczało w tem przedsiębiorstwie swe większe i mniejsze kapitały.

Zyski tych ludzi pozostawały na miejscu i krążyły w lokalnym obiegu, podczas gdy obecnie przechodzą do kasy państwa, które używa ich stosownie do swych potrzeb i widoków, nie zajmując się wcale tem zkąd pochodzą, co stanowi nieraz stratę nie dla kraju, jeżli te sumy użyte są praktycznie i rozsądnie, ale dla miejscowości z których pochodzą.

Jeżeli państwo zyskało, handel i interesa ludzi prywatnych poniosły znaczną stratę.

L. K....n.

Przyczyny niepowodzeń w pszczelnictwie.

Piszemy te słowa dla tego zastępu pszczelarzy, którzy w pszczelnictwie jeden tylko cel widzą, mianowicie dochód jaki takowe dać może.

Jeżeli ten cel nie jest osiągniętym, to uważamy tę gałąź przemysłu rolniczego za bezużyteczną i amator wtedy tylko może ją dla swej przyjemności uprawiać, kiedy jest dosyć zamożnym, aby rozchód przewyższający dochód z pasieki, módz pokryć z innych funduszów. Ale zwykły śmiertelnik nie może się tem zadowolnić, przeciwnie pragnie nietylko pokryć wydatki ale także mieć jakiś zysk za poniesiony trud i pracę.

Niewątpliwie przyjemnie jest posiadać ładnie urządzoną pasiekę, ale te tylko ulepszenia robić w niej należy, które są możliwemi przy pewnym dochodzie

Jeżeli komuś zależy na tem tylko, aby wybudować ładne pawilony i eleganckie ule dla pszczół, jeżeli może im poświęcać więcej czasu, aniżeli tego potrzeba wymaga, jeżeli celem jego jest ładny wygląd pasieki i jeżeli łatwo może przeboleć, że dochód jest znacznie mniejszym od wydatku, to jest on w swojem prawie i nie mamy nic przeciwko temu.

Ale inaczej się dzieje z mniej dobrze sytuowanymi.

Jestto jednak dowiedzioną rzeczą, że ostatni idą za przykładem pierwszych, a dotknięci wyższością tamtych, pragną im dorównać — to zaś prowadzi do ruiny i jest powodem upadku pasiek, — założonych z wielkim nakładem.

Spróbuję zestawić tu w krótkości główne punkta, na które entuzynstycznie kładli nacisk ci, którzy widzieli powodzenie pszczelnictwa w kosztownem urządzenin pasieki.

Najwięcej popełniono błędów na punkcie mieszkań dla pszczół.

Trudno myśleć o tem, by pasieka dochód przynosiła, jeżeli sam ul kosztuje 14, 16 a nawet 20 K, zwłaszcza, że początki zazwyczaj nie są wolne od błędów.

Równie szkodliwem jest częsta zmiana w systemie urządzenia uli — kierunek staje się niepewnym, robota utrudnia, zysk zmniejsza.

Reguła co do systemu uli, powinna brzmieć następująco:

Należy wybierać takie, których dobre urządzenie jest wypróbowanem i w okolicy ogólnie przyjętem, takie które są tanie, trwałe i których urządzenie najmniej czasu, trudu i pieniędzy wymaga.

A zatem przestrzegamy najgorliwiej początkujących pszczelarzy przed eleganckimi i drogimi ulami.

Na początek powinno się zadowolnić najtańszymi i najprymitywniejszymi, gdyż ten tylko pasiecznik dobrze gospodaruje, który swe wydatki ogranicza w stosunku do dochodów i z kieszeni nic nie dokłada.

Często wydarza się także błąd innego rodzaju: mianowicie stało się modą sprowadzanie rozmaitych gatunków pszczół.

Korzyści z tego systemu wynikające, są czysto teoretyczne, ale nigdy praktycznych korzyści nie przyniosły, przeciwnie stały się powodem strat, kosztów i przykrości. W pasiekach obliczonych na zysk, sprowadzanie obcych gatunków pszczół powinno być stanowczo wykluczonem.

Na dochód z pasieki źle wpływa robienie rozmaitych doświadczeń i prób z sposobem ustawienia uli, do czego ruchomość tychże daje niestety, sposobność.

Na co może się przydać praktycznym pasiecznikom robienie ciągłych prób i doświadczeń? stanowczo na nic. Należy to pozostawić badaczom i uczonym, którzy pasiecznictwem zajmują się dla zadowolenia swego pragnienia wiedzy, nie zaś dla praktycznego celu. Ciągłe manipulacye z ulami zabierają czas pasiecznikowi, — a na pszczoły działają źle i przeszkadzają im w ich czynności. Bez wglądania w czynności pszczół, pasieka obejść się nie może, ale powinno się czynić tylko to, co się czyszczenia uli, dodawania żywności i tych robót dotyczy, które są niezbędnemi i mają cel praktyczny.

Jeżeli pasiecznictwo ma się stać racyonalną i zamożność kraju podnoszącą gałęzią gospodarstwa, to wszelka sztuczna i kosztowna elegancya w pasiece musi być odrzucaną, a całe urządzenie i zarząd powinny być oszczędnie, proste i praktycznie obmyślane. *E. P.*

KORESPONDENCYE.

(Z okolic Moscisk). W Grudniu 1905.

Kilka słów o swiniach.

Jako prenumerator długoletni, oddający się skwapliwie odczytywaniu *Rolnika*, czuję w sobie *le feu sacré littéraire*, i proszę uprzejmie o umieszczenie tych kilka danych z własnego doświadczenia — o świniach.

Nie ulega żadnej kwestyi, ani dyskusyi, że tak u nas, niestety upośledzony nazwą świnia, zwierz domowy, jest najrentowniejszy, najpotrzebniejszy, choćby w najmniejszem gospodarstwie, nawet domowem, gdyż to zwierzę, zwykle obdarzone dobrym apetytem, niewybredne, zużytkowuje wszelkie odpadki i tem samem opłaca sowicie starania około siebie.

Doświadczenie pouczyło nas, że świnie rasowe, u nas w kraju przyjęte Yorkshiry, o wiele prędzej rosną przy najmniejszem staraniu, łatwiej się tuczą, właściwie mają szlachetne uczucie wdzięczności ku właścicielom. Nawet włościanie przekonali się do tej prawdy, czego najlepszym dowodem, że braki z mojej chlewni wykupują, a niejeden zamożniejszy i knurka sobie wybierze dla poprawienia rasy swoich świń. Zresztą mnożące się w kraju chlewnie zarodowe, popierają to moje powiedzenie.

Zebrałem obecnie kilka dat tyczących się jednej z moich świń, która jest właśnie na ukończeniu swej świetnej karyery. Locha Nr. 6863 zakupiona w r. 1892 przez Towarzystwo gospodarskie od pana Kreuz Gaudersheim Braunschweig, dała mi od r. 1903 do dnia dzisiejszego 54 sztuk prosiąt, z których sprzedałem:

38 sztuk 5-cio do 6-cio mies. po 1 Kor. za 1 kg. żyw. wagi tj. przeciętnie à 100 Koron 3800 Kor., 3 sztuk 5-cio do 6 cio mies. oddano komitetowi przeciętnie à 100 Kor. 300 Kor., 2 sztuki zostawiłem na matki wartości à 100 Kor. 200 Kor., 4 sztuki pozostają w chlewni wartości à 100 Kor. 400 Kor., 7 sztuk braku à 50 Kor. 350 Kor.

Razem 5050 Kor.

Koszta wychowania 6-cio mies. prosiąt:

47 prosiąt zjadło jęczmienia śred. po 180 Kg. sztuka *q* 84·60 à 8 Kor. 676·80. 47 prosiąt wypiło mleka chudego sztuka po 270 liter, liter 13.000 à 3 h. 390 Kor., 47 prosiąt zjadło kartofel sztuka po 100 kg., *q* 47 à 1·60 Kor. 73·80.

7 prosiąt braków zjadło do 3 miesięcy:
Jęczmienia q 4·20 à 8 K, Kor. 33·60, mleka chudego liter 630 à 3 h., Kor. 18·90, kartofel q 3·50 à 1·60 Kor. 5·60.
Razem 1.198 Kor. 70 hal.

Nadmieniam, że pozostałe w chlewie 4 sztuki przeznaczone są na wystawę majową w r. 1906. Sama zaś locha Nr. 6.863 tuczy się i waży dziś 190 kg.

Jeżeli przytoczyłem na wzór właśnie tę lochę, to nie dlatego aby ona miała być wyjątkiem między lochami, chyba tem jednem, że miewała więcej wyborowych prosiąt od innych, które ją znów ilością sztuk i dłuższym żywotem przewyższają.

Uważam takie zestawienie jako bardzo zachęcające do dalszej naszej pracy w kraju ku rozwojowi chowu świń. Mistrze nasi w życiu praktycznem i ekonomicznem, synowie Albionu, już dawno przyświecają nam przykładem. Należy się jeszcze Komitetowi Towarzystwa Gospodarskiego uznanie, że utorował nam drogę do tego postępu.

A. Z.

Drobne wiadomości.

Wyrób twarożków morawskich (kwargli). Poniżej podajemy dokładny przepis wyrobu serków, znanych pod nazwą kwargli ołomunieckich. Wyrób tych serków stanowi znakomity sposób zużytkowania mleka chudego; wprowadzenie zaś tego sera w handel nie powinno napotkać na żadne trudności, gdyż jest to właściwie jedyny ser, który od dawna konsumują szerokie masy ludności.

Kierując się wskazówkami zamieszczonemi w niniejszym przepisie, może każdy spróbować wyrobu tego sera, na małą choćby skalę, tembardziej, że nie wymaga on specyalnych przyborów, gdyż nawet zamiast foremki, można doskonale użyć ręki.

Przepis ten może się także przydać mleczarniom przy wyrobie zwykłego twarogu, jeśli ma on służyć do jedzenia.

Przy zastosowaniu poniżej opisanego sposobu zakwaszania mleka, otrzymujemy ser dzierzkowy w miarę wilgotny, lekko tylko i przyjemnie kwaśny, który chętnych znajduje nabywców.

Sposób wyrobu jest następujący:

Chude mleko, w ilości dowolnej, wlewa się do zwyklego kotła na twaróg, lub do naczynia wstawionego w ciepłą wodę, podgrzewa się mleko do 30° C. i dobrze przykrywa, aby nie stygło zbyt szybko. Dla utrzymania mleka jak najdłużej w powyższej temperaturze, koniecznem jest także, aby lokal, w którym zakwaszanie się odbywa, był bardzo ciepły (temperatura 20° C.). Po 20—24 godzinach mleko zetnie się w gęstą masę, którą podgrzewamy powoli jeszcze do 30—35° C., mieszając ustawicznie w tym celu, aby cała zawartość kotła zupełnie równomiernie się ogrzała.

Gdyby lokal, w którym stoi prasa do sera, był chłodny, można podgrzać do nieco wyższej temperatury, jednak nie należy iść za wysoko, gdyż ser łatwo przegrzać się może, przez co stałby się zbyt suchy.

Po powyżej opisanem podgrzaniu mleka, przykrywamy kocioł powtórnie i pozostawiamy mleko w spokoju przez pół, do półtorej godziny, aż masa serowa zbierze się całkowicie na powierzchni.

Podstały twaróg wybieramy na płótno i dajemy pod prasę, gdzie go początkowo słabo, później nieco silniej uciskamy. Miarę ucisku podaje praktyka, w przepisie się to bliżej określić nie da. Po dostatecznem wygnieceniu ważymy całą masę sera, puszczamy ją kilkakrotnie przez wałek młynka do twarogu (lub też wygniatamy ręką), tak długo, dopóki ser zawiera jeszcze grudki. Cała masa powinna się stać jednostajnie plastyczną. Podczas wygniatania dodać należy soli (w ilości 40—50 dekagramów na 10 kilogramów sera) i kminku (4—5 dekagramów), rozdzielając to wszystko, ile możności, równomiernie. Następnie zbijamy rękami ser w jedną grudę, i pozostawiamy go 6—12 godzin do dokwaszenia — poczem ostatecznie przystępujemy do formowania serów.

Masę, która nieco stężała, rozcieramy w rękach i następnie ubijamy, podobnie jak masło, do specyalnych foremek drewnianych, zbyteczną ilość odcinamy nożem, pozostałe zaś rysy wygładzamy ręką. Formę otworem obracamy na dół i uderzamy o stół, przez co uformowany serek wypadnie. Jeśli brak nam odpowiedniej formy, bierzemy do lewej ręki garstkę masy serowej, formujemy ją w kulę, następnie prawą ręką uciskamy na dłoni. Aby uzyskać równo okrągły serek, bierzemy go później w dwa palce prawej ręki i szybko toczymy po stole. Z początku robota idzie wolno, po nabyciu jednak wprawy, można 60 i więcej serków w godzinie wyrobić.

Uformowane kwargle ułożyć należy na deszczułkach, lub co lepiej, na matach patyczkowych, i wstawić do suszarni, t. j. miejsca ciepłego (20—30° C.) i suchego, gdzie je dwa do trzech razy na 36 godzin obrócić należy, aby wszystkie powierzchnie jednostajnie schły. Należycie osuszone serki poznajemy po tem, że stają się dosyć lepkie i zaczynają się powoli pocić.

Po osuszeniu wycieramy je w palcach, składamy w rulony, i zostawiamy tak 3—5 dni dla lepszego pocenia. Gdy spostrzeżemy tworzenie się na ich powierzchni żółtej lepkiej masy, wyjmujemy z paczki, i każdy z osobna wycieramy, jak poprzednio, w palcach. Czynność tę powtarzamy kilkakrotnie, i tak długo, dokąd serki nie dojrzeją.

Dodać jeszcze należy, że jako miejsce do dojrzewania, w lecie doskonale nadaje się pierwszy lepszy strych, przyczem paczki z serkemi, dla ochrony od myszy, należy powiesić na sznurkach. *(Przegląd Mleczarski.)*

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 3. Czy kto z Szanownych Kolegow zawodowych ma w użyciu elewator do słomy wyrobu Cegielskiego z Poznania znak SEN, lub z tej samej fabryki pochodzący mały stertnik na dwóch kołach?

Czy elewatory te są polecenia godne, a zwłaszcza czy ów mniejszy dwukołowy jest w stanie zastąpić stertnik Claytonowski przy czterokonnej młocarni? *J. M.*

Pytanie 4. Prosiłbym o łaskawe poinformowanie, gdzie mam się udać, aby się dowiedzieć, czem się farbuje masło zimowe? — jaka ilość na garniec śmietany? — i czy to nie jest szkodliwe zdrowiu? — jak długo takie masło może się przechowywać: *A. L.*

Odpowiedź na pytanie 1.

W nr. 1 *Rolnika* wyczytałem pytanie, w jaki sposób prowadzić ewidencyę w oborze, zwłaszcza zacielenia krów.

Najchętniej wskażę łatwy sposób prowadzenia ewidencyi, i w jaki sposób i gdzie tabliczki umieszczać, kto tylko tego zażąda, zupełnie bezinteresownie; mogę nawet udać się aż na miejsce, w celu bliższych wskazówek i informacyi.

Józef Sadowski, rządca dóbr w Małej,
poczta Łączki Kucharskie.

Ze stołu Redakcyjnego.

Na wydawnictwo „Rolnika“ przysłali po 10 K pp: Ignacy Bajewski z Horodyszcza i Stanisław Łążyński z Załucza, Stefan Janko z Hoszan, dr. Józef i Mieczysław Romanowscy z Medyki.

SPROSTOWANIE.

W fejletonie, w nr. 2 *Rolnika*, str. 20, wiersz 13 i 14 z dołu, w szpalcie 2, zamiast: „nieustannie, jeżdżenie od stacyi do stacyi“, ma być: „jednostajnie, jeżdżenie od stajni do stajni“.



DODATEK do Nr. 3. „ROLNIKA“

z dnia 12. stycznia 1906.



PODZIAŁ GODZIN

na IV-ym Kursie rolniczym we Lwowie.

(Wykłady odbędą się w sali wykładowej w gmachu miejskiego Muzeum przemysłowego).

Godz. rano	Poniedziałek 22/I.	Wtorek 23/I.	Środa 24/I.	Czwartek 25/I.	Piątek 26/I.	Sobota 27/I.
8—9	Instytucye zawodowe rolnicze. Dr. St. Grabski.			Pierwsza pomoc. Dr. K. Zgórski.	O kulturze torfów, Inż. A Kornella.	
9—10	Rybactwo. Inż. T. Rozwadowski.			O kulturze torfów. Inż. A. Kornella.	O własnościach nasion. Dr. I. Szyszyłowicz.	Rachunkowość rolnicza. K. Turski.
10—11	Nawożenie i płodozmian. Prof. J. Mikułowski-Pomorski.	Rachunkowość rolnicza. K. Turski.	O narzędziach do mechanicznej uprawy roli. Prof. inż. K. Ajdukiewicz.			O sadownictwie rolniczem. J. br. Brunicki.
11—12		Włości rentowe. Dr. Rodakiewicz.		Nawożenie i płodozmian. Prof. J. Mikułowski-Pomorski.	O sadownictwie rolniczem. J. br. Brunicki.	Włości rentowe. Dr. Rodakiewicz.
12—1		Pierwsza pomoc. Dr. K. Zgórski.				Pierwsza pomoc. Dr. K. Zgórski.
po poł.						
3—6	Zwiedzenie rzeźni miejskiej.		Zwiedzenie składów narzędzi rolniczych.		Zwiedzenie stacyi botaniczno-roln.	

Uwaga. Między poszczególnymi wykładami będą przerwy 15-ominutowe.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Z ODDZIAŁÓW.

Walne Zebranie Oddziału Grodecko-Janowskiego.

Walne Zgromadzenie Gródecko-Janowskiego Oddziału c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbyło się w Gródku d. 21 grudnia 1905 w sali obrad Rady pow. w obecności 60 członków.

Na wstępie złożył Przewodniczący Oddziału p. E. Kopecki sprawozdanie z dotychczasowej czynności Rady Oddziału, wykazując przytem z zadowoleniem, iż liczba członków, która przy zawiązaniu Od. w d. 25 maja wynosiła 24, obecnie wzrosła do 73 członków.

Następnie udzielił Przewodniczący głosu zaproszonemu przez Radę Oddziału Delegatowi Komitetu c. k. Tow. gosp. Wielmożnemu P. D-rowi A. Rodakiewiczowi, który w dłuższej przemowie wyjaśnił ustawę „O włościach rentowych“ i korzyściach stąd dla rolników wynikających. — Po wykładzie wywiązała się ożywiona dyskusya, w ciągu której referent dawał wyjaśnienia na zadawane mu pytania, poczem przewodniczący złożył mu imieniem zgromadzonych wyrazy podziękowania.

Dalej uchwalono odnieść się do istniejących w powiecie „Kółek roln.“ aby w charakterze członków przystąpiły do Oddziału Towarzystwa.

Uchwalono odnieść się do Komitetu z pośbą o założenie w Gródku pasieki wzorowej z 10 ulów, z którejby następnie członkom Tow. ule takie z pszczołami po niskiej cenie sprzedawane być mogły.

Uchwalono sprowadzać w większej ilości wagonami nawozy sztuczne i grys i przechowywać je w magazynie na ten cel wynająć się mającym, a następnie sprzedawać je członkom O. w drobnych ilościach.

Celem uzyskania potrzebnego na to funduszu uchwalono odnieść się do Komitetu z prośbą o udzielenie subwencyi w kwocie 1000 K z funduszu przeznaczonego na zasilanie działalności Oddziałów.

Uchwalono zakupić odpowiednią ilość egzemplarzy broszurki Bolesława Pobóg Górskiego o użyciu nawozów

sztucznych i rozesłać je bezpłatnie członkom Oddziału.

W końcu uchwalono, aby Rada O. zakupiła na przyszłe Walne Zgromadzenie — celem rozlosowania między członków — przedmioty rolnikom przydatne, jak próżne ule, narzędzia gospodarskie, nasiona zbóż i traw w małych woreczkach itn.

Na tem posiedzenie zakończono.

Z Rady Gródecko-Janowskiego Oddziału
c. k. Tow. Gosp. gal.

Sekretarz: *Bogdanowicz.* Prezes: *Kopecki.*

Kronika.

Walne Zebranie członków Oddziału stryjsko-żydaczowskiego odbędzie się w Stryju, w sali Rady powiatowej, dnia 18 stycznia 1906, o godzinie 10 rano (czas średnio-europejski), z następującym porządkiem dziennym: 1 Sprawozdanie z czynności Oddziału za rok 1905. — 2. Sprawozdanie kasowe za rok 1905. — 3. Przyjęcie nowych członków. — 4. Sprawa premiowania służby gospodarskiej nagrodami pieniężnemi, otrzymanemi z Komitetu i mającemi się udzielić z funduszów Oddziału. — 5. Wybór delegatów i zastępców na Radę Ogólną we Lwowie w roku 1906. — 6. Wykład wicedyrektora Banku krajowego we Lwowie, dr. A. Małaczyńskiego, „O pożyczkach hipotecznych, połączonych z ubezpieczeniem życiowem“. — 7. Wnioski członków.

Przewodniczący, Julian br. Brunicki, prosi o liczne i punktualne przybycie na godzinę 10, by do godziny 1 porządek dzienny mógł być wyczerpany.

Przegląd czasopism.

Tygodnik rolniczy w nr. 52 i 1 podaje: Dr. Krzyżanowskiego: „Subwencya“. — Bojanowskiego: „Sylwetki koni oryentalnych i ich hodowców“. — Wiśniewskiego: „Sposób obliczania czystego dochodu z gospodarstwa“.

Gazeta rolnicza w nr. 52 drukuje: Małyszczyckiego: „O torfie“. — Webera: „Sposoby chłodzenia produktów mlecznych“. — „Handel drzewny i jego wyroby“.

Hodowca drobiu w nr. 52 i 1 drukuje: Stasiniewiczowej: „Praktyczne wskazówki sztucznego wylęgania i hodowania ptactwa domowego i dzikiego“.—Terleckiego: „Chów gołębi“.— Zagaji: „Królik olbrzym flandryjski“.

Ziemianin w nr. 1 podaje: W. J. Zielińskiego: „Bakterye w ziemi“. — J. Rozwadowskiego: „Kilka słów o zagospodarowaniu dołów torfowych“. — Zwierzchowskiego: „Kołek w sadownictwie“.

Ogrodnictwo w nr. 1 drukuje: J. B.: „Roszponka“. — Maleckiego: „Róża“. — Jakimionka: „Maki“. — Kwerki: „O naszem słownictwie“. — Twardowskiej: „Ogrody i kwiaty w wiekach średnich“.

Okólnik rybacki w nr. 1 drukuje: Fibicha: Wskazówki miesięczne dla gospodarzy rewirowych i stawowych“. — Rozwadowskiego: „Nasze ryby“. — Fibicha: „Hodowla lina“.

Przegląd weterynarski w nr. 1 podaje: Markowskiego: „Wyniki współczesnych badań nad gruźlicą“. — Frieda: „Rozstrzeń żołądka, zwężenie dwunastnicy i przewlekłe zapalenie otrzewnej u klaczy, spowodowane przez gzika żołądkowego“.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z targów zbożowych.

Bank rolniczy.

Lwów, d. 11. stycznia. — Za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·90—8·10, pszenica na term. 0·00—0·00, Żyto gotowe 5·95—6·15, żyto na term. 0·00—0·00, Owies obroczny gotowy 6·20—6·40, owies obroczny na term. 0·00—0·00, Jęczmień pastewny 6·10—6·40, Jęczmień browarniany 6·60—7·00, Rzepak nowy 11·50—11·75, Rzepak 0·00—0·00, Groch pastewny 7·00—7·50, Groch do gotowania 8·50—9·50, Wyka 8·00—8·75, Bobik 6·20—6·40, Hreczka 00·00—00·00 Kukurudza stara 0·00—0·00, **Chmiel nowy za 50 kilo** —·— **do** —·— Koniczyna czerwona 50·00—65·00, Koniczyna biała 50·00—65·00, Koniczyna szwedzka 60.00—75·00, Tymotka 22·00—28·00.

Spirytus paritas Tarnopol 100 litrów nowy 32·50—32·75, Spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 21·00—21·25.

Sprawozdania własne.

Stanisławów, dnia 4. stycznia. — W koronach za 100 kg. Pszenica 16·98—17·56, Żyto 13·26—13·93, Jęczmień browarniany 00·00—14·16, Jęczmień pastewny 00·00—12·83, Owies dworski 00·00—13·58 Owies obroczny 00·00—13·30, Groch 00·00—24·33, Bób 00·00—14·66, Wyka 00·00—20·00, Kukurudza 14·33—17·00, Proso 00·00—14·00, Konicz czerwony 00·00—140·00, Konicz biały 00·00—130·00.

Spirytus kontyngent. nowy za 1 hl. 00·00—124·00 Spirytus niekontyngentowany na 1 hl. 00·00—34·00

Masło deserowe za 1 kg. 3·52, Masło solone 2·80—0·00, Jaja za 1 kopę 4·80—0·00, Mleko za 1 litr 0·20, Ser za 1 kg. 0·64.

Słoma za 100 kg. 0·00—5·20, Siano za 100 kg. 7·43.

Sprawozdanie targowe
Biura Tow. gospodarskiego w Tarnopolu z dnia 5. stycznia 1906.

Ceny podane w koronach, za 50 kg., loco Tarnopol.

Pszenica 7·90—8·20, Żyto 6·00—6·15, Jęczmień browar. 6·00—6·25, Groch Victoria 9·00—10·00, Groch zwykły 7·50—9·00, Owies 6·00—6·25, Hreczka 6·00—6·25, Wyka 8·50—9·00, Bobik 0·00—0·00, Koniczyna czerwona 60·00—65·00, Koniczyna biała 00·00—00·00.

Spirytus za 50 litrów: paritas Tarnopol gotowy 16·00—16·00, na zimowe miesiące 00·00—00·00, nadkontyngentowy 9·50—10·00.

Usposobienie stałe.

Budapeszt, dnia 11. stycznia. — Kurs w koronach i po 100 kg.— Pszenica na kwiecień 17·22—17·24, na październik 16·84—16·86. Żyto na październik 00·00—00·00, na kwiecień 14·10—14·12. Owies na październik 00·00—00·00, na kwiecień 14·46—14·48. Kukurydza na maj 13·64—13·66, na sierpień 00·00—00·00, Rzepak na sierpień 28·20—28·40.

Wiedeń, 11. stycznia. Kurs w koronach i po 50 kg. Pszenica 7·90 do 8·10, Żyto 6·00 do 6·20, Jęczmień 6·10 do 7·00, Kukurudza 0·00 do 00, Owies 6·20 do 6·40, Rzepak 11·50—11·75.

Targi na bydło, konie i trzodę chlewną.

Lwów, dnia 10 stycznia 1906. Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego sztuk 137, Jałownika 36, Cieląt 64, Owiec i kóz — Nierogacizny 11. Razem 248. Woły płacono od 70 –81·00 kor., buhaje od 73—81 kor., krowy 72 – 80 kor., cielęta od 88—104 kor., nierogaciznę od 102 do 102 kor., wszystko za 100 klg. żywej wagi.

Kraków, 9. stycznia. Z miejskiej centralnej targowicy. Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego 109 sztuk, Jałownika 37 sztuk, Cieląt 202 sztuk, owiec i kóz 08, Nierogacizny 203 sztuk, Razem 559 sztuk. — Woły płacono po 72—78 kor., krowy po 62—66 kor., buhaje po 70—74 kor., cielęta po 82—104 kor. za 1 cetnar metryczny żywej wagi. — Cielęta za sztukę po 34—56 kor., nierogaciznę tuczną po 128—138 kor, za 1 cetnar metryczny rzeźnej wagi. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 510 sztuk, na eksport bydła rogatego 34 sztuk, nierogacizny 15 sztuk, pozostało — sztuk.

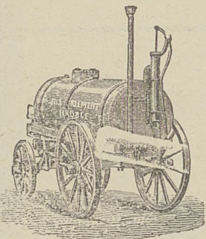
Wiedeń, dnia 2 stycznia.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 10.109 sztuk świń, między temi 4.297 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 119 do 121 hal., za galicyjskie młode świnie 92 do 116 halerzy za kilogram żywej wagi.

Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Redaktor odpowiedzialny: *Dr. Jan Paygert.*

Beczki na gnojówkę, względnie na wodę



z podwójnie cynkowanej blachy stalowej, o 4—25 hektolitrów pojemności, wraz z odpowiednimi wozami. Godne polecenia dla domen, właścicieli dóbr, gmin, straży ogniowych, miast, szpitali. itp.

Bardzo praktyczne pompy do zanurzania w wodę, zapomocą których wygodnie i szybko można beczki napełniać.

Rozpryskiwacze do gnojówki z kutego żelaza z gumowem uszczelnieniem. 123 21—26

Poleca:

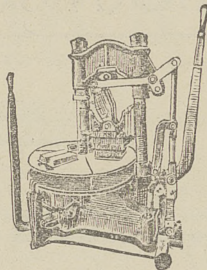
JÓZEF KLEMENT

specyalna Fabryka beczek na gnojówkę, względnie na wodę

HROBCE-RAUDNICE.

Dlaczego kupować zagranicą?

Czy ma Pan piasek?



Dostajesz Pan wszystkie maszyny i formy do wyrobów cementowych, a mianowicie: prasy, stoły do wyrobu dachówek, podkładki prasowane i lane, matryce i szablony, formy do rur, farby, oleje, młynki do mielenia farb z cementem, podanie sposobu co do tych wyrobów, i t. d. w **fabryce maszyn**

ENDLERA

(istniejącej już od lat 20) teraz **w Pfaffstätten** obok Wiednia, przy Kanale nr. 106.

Wszystkie podane formy są na składzie, i można je oglądać lub też obstalować. 373 10—52

Referencye u p. Stanisława Śnieszka właściciela dóbr w Lubelli o. p. Dobrosin, jakoteż u p. inżyniera Adolfa Sumpera w Rzeszowie i z całej Galicyi na życzenie.

TELEFON 303. ADRES TELEGRAMU: E. HAUSMAN, LWÓW.

E. HAUSMANN

Lwów, pasaż Hausmanna l. 6.

PIERWSZE KRAJOWE ZAKŁADY DLA WSZELKICH URZĄDZEŃ ELEKTRYCZNYCH.

Buduje centrale dla światła i przenoszenia siły, telefony, gromochrony, urządzenia sygnałowe, itp. 396 4—10

Największe składy wszelkich materyałów, jak też Świeczników.

Kosztorysy darmo i opłatnie.

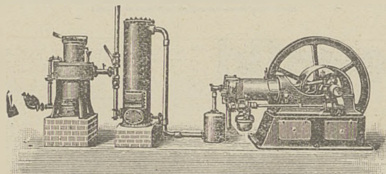
OGÓŁEM NA SIŁĘ WYŻEJ 80.000 KONI

--URZĄDZEŃ GAZU SSĄCEGO--

NASZEGO SYSTEMU W RUCHU.

Koszta opału na wytworzenie efektualnej siły 1 konia na godzinę od 0·8 grosza, wyżej.

Najwyższe zużytkowanie materyału opałowego.



Najmniejsze zużycie węgla.

KAROL KREJCAR, zastępca firmy LANGEN & WOLF

LWÓW, Jabłonowskich l. 2. 269 14—26

DOSKONAŁE OLIWY

do maszyn rolniczych i wszelakich motorów

oraz

OLEJE CYLINDROWE

dostarcza najtaniej

FABRYKA NAFTY

FIBICHA i STAWIARSKIEGO

KROSNO. 234 35—52

Czy ma Pan piasek?

Wielki zysk i wyzysk piasku dla gospodarzy i właścicieli dóbr, zapomocą naszych patentowanych maszyn do wyrabiania wszelkiego rodzaju dachówek, cegieł do murowania, pełnych i dziurkowanych, w różnych kolorach, płyt, rur, itp., z piasku i małej domieszki cementu. 378 8—12

Najwyższa trwałość! Nie gnije i nie kruszy się! *Produkcya ogromnie tania!* Nie wymaga dużego kapitału ani też wiadomości fachowych! Obsługa ręczna, bez sztucznej siły!

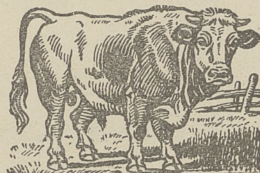
Całe urządzenie już od 500 zł.!

GOTTHARD BERMIG, inżynier, przedtem

THOMANN & Co, FABRYKA SPECYALNYCH MASZYN

Halle a S. (Pr. Sachsen), Kirchnerstrasse 19.

Broszury posyłamy darmo i opłatnie.



GRUDĘ

u bydła i koni leczy niezawodna, od wielu lat uznana maść aptekarza Zygm. Thürhausa.

Cena półkilowej blaszanki 3 korony.

Jedyna wyrobnia i główny skład wysyłkowy w aptece w BURSZTYNIE.

194 16—26

Z drukarni „Polonia„ — Lwów, Trzeciego Maja 11.